

**Deborah Simmons**

# **Najmilszy gość**

Wydawca zamówił u mnie opowiadanie o Bożym Narodzeniu, proponując, żebym bohaterem uczyniła jednego z siedmiu braci de Burghów, o których już wcześniej pisałam. Ostatecznie stanęło na tym, że to patriarcha rodu, Fawke de Burgh, hrabia Campion, i dzieje jego miłości do młodej, pełnej życia wdowy zasługują na to, by znaleźć się w zbiorze świątecznych opowiadań. Serce dostojnego możnowładcy, ojca siedmiu dorosłych synów, podbiła urocza lady Warwick, wnosząc do jego domu radość i sprawiając, że atmosfera stała się jeszcze bardziej świąteczna.

Wesołych Świąt! Deborah Simmons

## Rozdział 1

Synowie nie przyjechali na Boże Narodzenie.

Fawke de Burgh, hrabia Campion, z zadumą patrzył na gęstą zawieruchę. Spędzał czas samotnie, we własnej komnacie. Gdy otworzył okiennice, owiało go mroźne powietrze i przyprószyły płatki śniegu. Nie pamiętał równie złej pogody. Podróże zimą nigdy nie należały do łatwych, lecz w ostatnim tygodniu nikt przy zdrowych zmysłach nie zaryzykowałby jazdy po skutych lodem drogach, smaganych gwałtownymi śnieżycami, jakich nie było tu od dziesięcioleci. Campion nie zamierzał narażać rodziny dla swojego kaprysu.

Mimo to nie krył rozczarowania. Przyzwyczał się do świąt w otoczeniu potomstwa. Od pewnego czasu spotkania rodzinne odbywały się tylko przy tej okazji, a jeszcze nie poznał żony jednego z synów i nie wziął na ręce najmłodszego wnuka.

Może święta byłyby znośniejsze, gdyby tylu jego synów nie opuściło rodzinnego gniazda. Z siedmiu dorodnych młodzianów tylko dwóch przebywało obecnie na zamku Campion. Co prawda, serdecznie kochał ich wszystkich, lecz wiedział, że najmniej pociechy ma ze Stephena i Reynolda. Stephen, bystry młodzieniec, dotąd marnował życie, zbyt często zaglądając do dzbana z winem. Reynold z kolei, obarczony chromą nogą, był wiecznie ponury i niczym nie umiał się cieszyć.

Hrabia westchnął. Nie oczekiwał, że wszyscy jego synowie pozostaną w Campion; ale też nie przeszło mu przez myśl, że tak wielu opuści rodową posiadłość. Kto przejmie schedę po nim, gdy przyjdzie na to czas? Spadkobierca był Dunstan, lecz najstarszy de Burgh miał dość pracy we własnych włościach, a także w majątku żony. Zarówno Geoffrey, jak i Simon niedawno się ożenili i zamieszkali w domach żon. Robin nadzorował leżącą na południu posiadłość Dunstana, jedną z wielu, a Nicholas, spragniony przygód, dołączył do brata.

Campion był dumny z dokonań synów i ich niezależności, niemniej tęsknił za nimi. Nie takich świąt oczekiwał. Na zamku brakowało również kobiecej ręki. o czym Campion, dwukrotny wdowiec, wiedział lepiej niż ktokolwiek inny. Przez kilka ostatnich lat żona Dunstana dbała o to, by komnaty ozdabiano zielenią i pilnowała przestrzegania wszystkich obyczajów. Kto się tym zajmie pod jej nieobecność?

Co prawda, korzystając z chwilowej poprawy pogody, służący przynieśli już

tradycyjne polano bożonarodzeniowe i umieścili je w kominku. Zaplanowano sutą ucztę, lecz kto miał zatroszczyć się o wigilijne drzewko, a także poprowadzić gry i zabawy, zaśpiewać i rozdać prezenty? Champion mógłby spróbować zastąpić żonę Dunstana, lecz nie potrafił wykrzesać z siebie entuzjazmu dla tego pomysłu, zwłaszcza że Stephen i Reynold nie doceniliby jego starań.

Na odgłos kroków przymknął okiennicę. Nie byłoby wskazane, by ktoś ujrzał hrabiego pogrążonego w rozmyślaniach. Champion od pewnego czasu dostrzegał wymowne spojrzenia mieszkańców zamku. Miał wrażenie, że uważają go za niedołęzniejszego starca. Rzeczywiście, lat mu nie ubywało, niemniej był tu panem i wciąż potrafił twardą ręką trzymać swoich rycerzy, a jak było trzeba, także synów.

Palce Campiona znieruchomiały, gdy nagle wśród bieli na zewnątrz coś się poruszyło. Pochylił się, by lepiej widzieć, lecz śnieg uniemożliwiał mu obserwację okolicy. Zapewne nie istniało żadne zagrożenie, jednak hrabia postanowił wysłać sługę na zwiady. W tej samej chwili usłyszał za plecami głos zarządcy.

– Panie! Panie! Ach, tu jesteś. Widziałeś ich? Ktoś stoi przy bramie, niewielka grupa jeźdźców, walczą ze śnieżycą...

A zatem wzrok go nie mylił. Kto jednak przybywał w taką pogodę, o tak późnej porze? Wkrótce zapadnie zmrok.

– Niech wejdą – zarządził. Zamykając okiennicę, wciąż myślał o nierozsądnych podróżnych, którzy zdecydowali się na jazdę w takich warunkach. Jeśli wśród nich znalazłby się jeden z jego synów, radość hrabiego ze spotkania byłaby przytłumiona niezadowoleniem z powodu lekkomyślności potomka. Kogo innego mógłby przywiać wiatr? Z pewnością nie wroga – nawet głupiec nie atakowałby warowni Campiona, bo każdy agresor czekałby na cieplejsze dni, podobnie jak pielgrzymi i wędrowcy.

Może to posłaniec z dworu. Oby jednak nie, gdyż posłańcy najczęściej przybywali ze złymi wieściami. Ogarnięty niepokojem hrabia opuścił komnatę. Znał swoje obowiązki i zamierzał udzielić gościny podróżnemu, który mimo pogody zdążył do domu, a po drodze potrzebował odpoczynku. Champion szedł krętymi schodami do wielkiej sali, gdzie dał znak zarządcy, by ten zapalił dodatkowe pochodnie i nakazał przygotowanie posiłku i łóżek dla przybyszów, którzy wkrótce tu zawitają.

Zarządca przekazał polecenia służbie i wrócił do hrabiego.

– Jaśnie pan Reynold wyszedł na spotkanie wędrowcom – zakomunikował. Champion wiedział, że jego syn poradzi sobie z przyjęciem gości. Mimo stale

obolałej nogi – a może z jej powodu – Reynold był wyjątkowo wytrzymałym i silnym mężczyzną.

– Czy mam nakazać wyniesienie gorącego wina z korzeniami? – spytał zarządca, a Champion skinął głową, tłumiąc irytację. Kiedy żona Dunstana mieszkała w zamku, pełniła obowiązki gospodyni i troszczyła się o wszelkie sprawy związane z prowadzeniem domu. Szło jej tak dobrze, że Champion zatęsknił za kobiecą ręką.

Ktoś będzie musiał zadbać o ostrokrzewy i bluszcze, które trzeba zawiesić w wielkiej sali. Chociaż zamek był czystszy niż przed nastaniem rządów Marion, Champion dostrzegał brud na ścianach, który należało zeszkrobać. Po święcie Trzech Króli wyda służbie polecenie przeprowadzenia generalnych porządków. Tymczasem polano bożonarodzeniowe płonęło w wielkiej sali, przestronnej i wygodnie urządzonej. Tej nocy goście powinni być wdzięczni za każde zaoferowane im schronienie.

Na zewnątrz stukały końskie kopyta, po komnatach rozszedł się szmer ludzkich głosów. Hrabia zauważył Wildę, jedną ze służących, która z niepokojem patrzyła na drzwi wejściowe. Niezwykle przesądna, przywiązywała ogromną wagę do tego, kto pierwszy wejdzie. Champion uśmiechnął się wyrozumiale. Nie tylko ona wierzyła, że pierwsza osoba przekraczająca próg domu w przeddzień sylwestra zwiastuje nadejście nowego roku, a kto zjawi się w Wigilię Bożego Narodzenia, przesądzi o tym, czy święta będą radosne.

Przybycie ciemnowłosego mężczyzny uważano za szczęśliwy znak, a ponieważ Bóg obdarzył Campiona siedmioma synami o czarnych czuprynach, ich dotychczasowe zimowe przyjazdy i wyjazdy niezmiennie zapewniały rodzinie szczęście. Rzecz jasna, hrabia nie wierzył w te brednie, lecz w zamku panował większy spokój, kiedy jego przesądni mieszkańcy nie mieli powodów do obaw.

Tak więc Champion czekał na Reynolda, lecz kiedy drzwi otworzyły się gwałtownie, w progu nie pojawił się nikt z rodziny. Do sali wpadło kilka osób, głośno tupiąc, a przewodziła im drobna postać w obszernej pelerynie, spod której wystawała szeleszcząca suknia. Zatem nie mężczyzna, lecz kobieta, uświadomił sobie Champion, a służący cicho westchnęli. Wszyscy z uwagą patrzyli na nowo przybyłą, a ona odrzuciła kaptur, spod którego wyłoniła się głowa w kruczoczarnych lokach.

– Hm. Przynajmniej ma ciemne włosy – mruknęła Wilda. Zdumiony Champion szybko doszedł do siebie i zrobił krok naprzód. Nie wierzył we wróżby związane z kolorem włosów gości, niemniej tak jak wszyscy był zaskoczony widokiem kobiety

podróżującej w Wigilię, i to w tak paskudną pogodę.

– Ojczy, pozwól, że ci przedstawię lady Warwick, która szuka schronienia przed zawieruchą – oświadczył Reynold, podchodząc do hrabiego.

– Pani. – Hrabia skinął głową na powitanie. – Jestem hrabia Campion. Witaj w moim domu. Proszę, usiądź i odpocznij po trudach podróży. – Kobieta skinęła głową, a hrabia przysunął własne, ciężkie krzesło ku kominkowi. Lady Warwick usiadła na nim bez słowa. Campion stanął z boku, uważnie obserwując pozostałych gości. Dostrzegł pośród nich jeszcze jedną kobietę, ubraną skromniej, zapewne służącą. Poza tym grupa składała się z kilku zbrojnych i garstki służących płci męskiej. W gronie wędrowców brakowało dowódcy. Campion zastanowił się, czy przyczyną jego nieobecności nie była jakaś tragedia. Kiedy zamkowa służba odbierała peleryny i rozdawała koce, zmarznięci podróżni zgromadzili się przy ogniu. Spojrzenie Campiona ponownie spoczęło na czarnowłosej damie.

Spływająca na ramiona burza loków wyglądała dość niezwykle, gdyż zazwyczaj tylko bardzo młode, niezamężne dziewczyny rozpuszczały włosy. Ku swojemu zdumieniu, Campion miał ochotę wyciągnąć rękę i dotknąć loków nieznajomej, stłumił jednak tę nierozsądną zachciankę. Nagle jego spojrzenie powędrowało ku ziemi, gdyż kobieta przystąpiła do zdejmowania butów.

Najwyraźniej miała przemoknięte obuwie i jej stopy marzły. Dama z pewnością wolałaby zająć się sobą w zaciszu komnaty. Hrabia już miał jej zaproponować udostępnienie jednego z zamkowych pomieszczeń dla gości, gdy nagle poczuł suchość w gardle. Zręcznymi ruchami smukłych rąk piękna dama rozwiązywała sznurowadło; Campion dostrzegł jasną skórę, zarys zgrabnej kostki i kształt małej, ślicznej stopy. Natychmiast wziął się w garść i wyprostował.

Pospiesznie zerknął z ukosa na plecy Wildy, zadowolony, że przesądna kobieta nie widziała palców u nóg lady Warwick, gdyż przy świątecznym ogniu nie należało siedzieć boso – tak głosił inny nedorzeczny zabobon. Być może z powodu niepokoju, jaki budzi w mężczyźnie widok damskiej stopy, uznał Campion i stanowczo postanowił powściągnąć nedorzeczne myśli.

Już od dawna nie miał okazji gościć w zamku kobiety spoza rodziny, więc może z tego powodu zapomniał, jak należy się zachować. Nie powinien gapić się na skrawek kobiecego ciała jak cielę na malowane wrota. Był za stary na takie bzdury!

– Przygotowaliśmy dla ciebie komnatę, pani – zakomunikował i odchrząknął, gdyż jego głos nabrał nieoczekiwanej szorstkości. Dyskretnie zerknął na kobietę, która na szczęście ukryła już stopy pod spódnicą. Służący właśnie podawał damie

puchar korzennego wina.

– Dziękuję, panie. Przyznaję, że chętnie spoczęłabym w ciepłym łożu. – W tych słowach nie krył się żaden podtekst, dlatego więc hrabiemu przyszła do głowy myśl o pościeli rozgrzanej jego własnym ciałem? Champion odwrócił wzrok. Zapewne zbyt dużo czasu spędzał w towarzystwie lubieżnego Stephena. A właśnie, gdzie on się podział? Z pewnością właśnie w łożu, i to nie swoim. Champion zacisnął usta. Nie wychowywał swych chłopców we wstrzemięźliwości godnej mnichów, ale i nie aprobował lekkomyślnej rozpusty Stephena.

– Dziękuję, panie, za przyjęcie nas pod swój dach – odezwała się lady Warwick, a hrabia ponownie skupił na niej uwagę. Dama rozgrzewała się pod wełnianym kocem narzuconym na ramiona; w zmarzniętych palcach trzymała kielich z winem. Wcześniej ściągnęła mokre rękawiczki, odsłaniając różowe dłonie. Najwyraźniej jej samopoczucie się poprawiło, gdyż podniosła głowę, a na jej twarzy zagościł uśmiech.

Była śliczna. Na jej policzki powróciły rumieńce, skóra była gładka jak aksamit, czarne rzęsy niepospolicie długie... A te oczy.. • Miały niespotykany, niebieski odcień, niemalże barwę wiosennych fiołków. Champion się zagapił i dopiero po dłuższej chwili przypomniał sobie, że powinien nad sobą panować. Tylko dureń może dać się tak nagle zauroczyć ładnej buzi. Młodej, ładnej buzi.

W odpowiedzi na jej cudowny uśmiech dostojnie skinął głową.

– Rzecz jasna, jesteś mile widzianym gościem, pani, lecz czy mogę spytać, dlaczego wyruszyłaś w podróż w tak okropną pogodę? – Wreszcie odzyskał panowanie nad sobą.

Wyprostowała się, a Champion dostrzegł w niej siłę, niespotykaną u tak młodej osoby. We fiołkowych oczach zalśniła determinacja zrodzona z dojrzałości. Nowo przybyła z pewnością nie była dziewczyną, lecz kobietą, mimo to nie mogła być starsza od żadnego z jego synów. Gdzie zostawiła męża?

– Jechałam *do* kuzyna na święta, kiedy nagle *zatrzymała* nas burza śnieżna – wyjaśniła zwięźle. Champion milczał. Niejednokrotnie przekonał się, że lepiej słuchać, gdy inni mówią. – Pogoda nie była taka zła, gdy wyruszyliśmy – ciągnęła lady Warwick. Chyba coś ukrywała, lecz najwyraźniej nie zamierzała się tłumaczyć. – Wczoraj wieczorem musieliśmy szukać schronienia w zajeździe. Liczyliśmy, że dotrzemy na miejsce przed Wigilią, a tymczasem, jak widzisz panie, musimy skorzystać z twojej życzliwości.

Lady Warwick nie lubiła sytuacji, w których była zdana na cudzą łaskę, to nie ulegało wątpliwości. Champion podziwiał hart ducha tej kobiety, chociaż wciąż

podejrzewał, że jej wyprawa miała inny cel.

– Z przyjemnością ofiaruję tobie i twojej kompanii nocleg, lecz co z twym mężem, pani? Czy oczekuje cię u kuzyna?

– Jestem wdową, panie, i od wielu lat sama dbam o siebie i swoje włości – oświadczyła dumnie. Hrabia ukrył uśmiech. Nawet najbardziej bezczelni i śmiali mężczyźni nie potrafili go sobie podporządkować, – więc ta młoda kobieta nie mogła mu w niczym zagrozić.

– Rozumiem. – Skinął jedynie głową, nie czyniąc uwag. Goście podeszli do długiego stołu, żeby uraczyć się potrawami. Hrabia dał znak, by jeden ze służących postawił talerz łady na pobliskim stołku.

– Dziękuję – odparła, nieco zbyt sztywno. Champion milczał, toteż odprężyła się nieco, odstawiła puchar i sięgnęła po kawałek sera. – Jeszcze nigdy nie widziałam tak pięknej sali.

– Ach, niestety, nie jest dostatecznie przygotowana do świąt – odparł hrabia. – W zamku brakuje kobiecej ręki, a z powodu fatalnej pogody moi synowie i ich żony najprawdopodobniej mnie nie odwiedzą. Nie byłem pewien, jak przebiegną tegoroczne uroczystości. Przybywasz, pani, w samą porę.

Popatrzyła na niego pytająco.

– Goście z pewnością ożywią dwanaście smutno zapowiadających się dni świąt – wyjaśnił. Pragnął, by przełamała niechęć i przyjęła jego pomoc, gdyż korzystanie z gościny nikomu nie przynosi wstydu. Podróżni byli mile widziani w jego progach, szczególnie w okresie Bożego Narodzenia.

Lady Warwick zakrztusiła się. Champion pochylił się nad nią, by ją ratować przed udławieniem, lecz natychmiast się wyprostowała i wyciągnęła rękę.

– Nie. Ja... och, ależ nie możemy zostać. Nie moglibyśmy narażać cię, panie, na tak długotrwałe niewygody.

– Chyba nie myślisz, pani, o podróżowaniu w tę zawieruchę? – spytał zaskoczony Champion. Wznowienie podróży oznaczałoby, że lady Warwick postradała zmysły.

– Och, jutro zapewne się wypogodzi.

Champion popatrzył na nią z ukosa, na co ona odwróciła wzrok. Znow zaczął zachodzić w głowę, co takiego skrywa jego uroczy gość. Nawet jeśli przestanie padać, drogi i tak pokrywała gruba warstwa śniegu. Dlaczego lady Warwick chciała ryzykować?

Hrabia nie był człowiekiem wścibskim ani natrętem, lecz nie zamierzał pozwolić, by lady Warwick opuściła zamek tylko po to, żeby utknąć w śniegu i



zamarznąć. Być może lady Warwick przywykła do samodzielnego podejmowania decyzji, jednakże w zamku Campion on rządzi.

Rozumiał przy tym, że rozsądnie będzie poczekać do rana z rozmową na ten temat, gdyż niewykluczone, że po solidnym wypoczynku lady Warwick odzyska zdolność racjonalnego myślenia. Tymczasem postanowił zadbać o jej wygodę, proponując więcej żywności, wina, jeszcze jeden koc...

– Witam! – Rozległ się głos Stephena i Campion spojrział na drugi koniec sali. Stał tam najprzystojniejszy z jego synów. Na widok gości uśmiechnął się szeroko.

– A cóż to, ojcze, czyżby na Wigilię przybyli do nas niespodziewani goście? – Stephen podszedł bliżej.

– Pani, znasz już mojego syna Reynolda. Oto Stephen – wyjaśnił Campion. – Lady Warwick pozostanie z nami, póki pogoda się nie poprawi. – Z rozbawieniem dostrzegł, że uniosła brodę na znak protestu, lecz nie – zdążyła nic powiedzieć, bo Stephen podszedł bliżej i złożył jej głęboki ukłon.

– Pani, twoja obecność to dla nas zaszczyt. – Zuchwałe spojrzenie młodzieńca świadczyło o tym, że oczekuje standardowej niewieściej reakcji na swe wdzięki. Tymczasem dama zdawkowo skinęła głową, nie mówiąc ani słowa.

Niezadowolenie i rozczarowanie Stephena były widoczne. Campion ukrył uśmiech i spojrział z uwagą na lady Warwick. Zawitała do niego niesłychanie interesująca kobieta: piękna, inteligentna, pewna siebie i zbyt przenikliwa, by dać się zwieść nachalnemu urokowi młodego mężczyzny. Osoby tego pokroju rzadko gościły w jego progach.

Stephen nie zamierzał jednak dać za wygraną. Usadowił się na stołku, kładąc tacę z jedzeniem na kolanach: w ten sposób lady Warwick musiała wyciągać do niego rękę za każdym razem, gdy chciała coś zjeść. Campion zmarszczył czoło. Jego synowie byli zbyt dojrzały, aby wysłuchiwać upomnień ojca, niemniej chyba nadeszła pora na poważną rozmowę ze Stephenem, któremu z dnia na dzień przybywało zuchwałości.

– Przybywasz z dala, pani? – spytał młodzieniec, krojąc ser, nadziewając go na wydobyty zza pasa nóż i wręczając nowej znajomej. Ton głosu Stephena podpowiedział Campionowi, że jego syn coś knuje.

– Nie, z okolicy – odparta lady Warwick i zręcznie ściągnęła z noża oferowany kawałek sera. Campion zastanowił się, czy kobieta usiłuje zbyć natrętnego Stephena, czy też pytanie ją niepokoi.

– Och, zatem jak to możliwe, że dotąd się nie poznaliśmy? Jak daleko jest do twojego domu, pani?

Campionowi ponownie nie spodobał się delikatny sarkazm syna, lecz sam chciał dowiedzieć się więcej o interesującej lady Warwick.

– Mieszkam w Mallin Fell, tam mam posiadłość.

Campion z trudem ukrył zdumienie. Mallin Fell leżało w odległości kilku dni drogi na wschód i nawet przy dobrej pogodzie dotarcie tam było kłopotliwe.

– Aha – mruknął Stephen. – Nie znam *tamtych* okolic i nie słyszałem, by mieszkali tam Warwickowie. Kto jest właścicielem posiadłości?

Dama nie kryła irytacji.

– Ja. A teraz proszę o wybaczenie, drodzy panowie, zamierzam udać się na odpoczynek. – Wstała, by uniknąć dalszych pytań. Campionowi ponownie mignęła smukła kostka; lady Warwick najwyraźniej zapomniała, że nie ma obuwia. Służąca natychmiast jednak stanęła u jej boku i postawiła na ziemi suche trzewiki, które dama niezwłocznie wzięła.

– Wildo, zaprowadź lady Warwick do jej komnaty – polecił Campion. Powiódł wzrokiem za wchodzącą na schody damą. Nie była wysoka, lecz chodziła wyprostowana, budząc w ludziach szacunek. Gęste włosy spływające do pasa, kołysały się w rytm kroków...

Campion usłyszał prychnięcie i stukot odsuwanej stółki. Stephen wstał z niezadowoloną miną.

– Twarda sztuka – mruknął. – Pewnie nienawidzi mężczyzn.

– Tylko dlatego, że nie rzuciła ci się na szyję jak inne – kobiety? – burknął Reynold ze swego miejsca przy kominku i wyprostował chromą nogę.

– Skoro jesteś taki mądry, powiedz mi, jak to możliwe, że młoda, piękna i majątna wdowa nie wyszła powtórnie za mąż? – spytał zirytowany Stephen i uniósł ciemne brwi.

Reynold wzruszył ramionami, najwyraźniej niezainteresowany.

– Nie jest taka młoda – zauważył.

Campion ze zdumieniem popatrzył na syna. Znow zaczął się zastanawiać, ile dama może mieć lat.

– Może jest zimna – myślał głośno Stephen.

– 'Stephen! – Hrabia upomniał syna.

– Co innego mogłoby ją powstrzymać przed następnym małżeństwem? Chyba że jest sekutnicą, czego nie da się wykluczyć, biorąc pod uwagę jej dumnie zadartą, śliczną bródkę.

Campion wstał. Nie zamierzał dyskutować z rozgniewanym synem, którego uraziło, że nowo przybyła nie padła przed nim na kolana z zachwytem.

– Za stara dla ciebie – zaopiniował Reynold, pocierając udo. Przenikliwie zimno na dworze na pewno pogłębiało ból. Champion nie zamierzał komentować tych słów.

– Nie jest starsza ode mnie – zauważył Stephen. – Ponadto nie ma nic dziwnego w tym, że mężczyźni lubią doświadczone kobiety. Jako wdowa z pewnością dobrze wie, czego jej trzeba – dodał lubieżnie.

– Najwyraźniej nie trzeba jej ciebie – odparł Reynold.

– Champion zakaszłał, by zamaskować śmiech, i niezwłocznie ruszył ku schodom. Każda kobieta, która ignorowała Stephena, była godna zainteresowania. Hrabia uświadomił sobie, że nie może się doczekać następnego spotkania z intrygującą lady Warwick. Szedł z dziwną lekkością, a jego serce biło żywiej niż zwykle.

Może święta nie będą jednak takie nudne.

## Rozdział 2

Joy Thorncombe, lady Warwick, z niezadowoleniem patrzyła na smugę słabego światła, która przedarta się przez okiennice. Nie dość, że spała zbyt długo, to na dodatek nie miała szans zrealizować swoich planów. Dzień był ponury i nie sprzyjał podróżom. Leżała wygodnie, w ciepłe, na wielkim rzeźbionym łożu i miała ogromną ochotę tu pozostać, pławić się w luksusie zamku Champion. Nie mogła jednak liczyć na opiekę i gościnność żadnego mężczyzny, nawet o tak nieposzlakowanej opinii, jak hrabia. Wstała i zawołała służącą.

– Roesia, wstawaj! Późno już, musimy ruszać w drogę.

– Och, pani, naprawdę? Jeszcze nigdy w życiu nie spałam tak wyśmienicie – powiedziała służąca i przeciągnęła się powoli. – To cudowne miejsce.

Joy nie mogła zaprzeczyć. Rzeczywiście, komnata była piękna, wyposażono ją w zgrabne komody i wygodne łoże, kamienną posadzkę przykrywał miękki dywan, a w kominku płonął ogień. Lady Warwick dobrze się czuła w tym przytulnym pomieszczeniu i wcale nie miała ochoty go opuszczać. Musiała jednak dotrzeć do celu podróży, więc sięgnęła po ubranie.

– Aż trudno uwierzyć w wielkość sali i komnat!

Iście królewskie rozmiary! A to jedzenie, które nam podano, chociaż kolacja już dobiegła końca? To korzenne wino smakowało wspaniale! Czy próbowałaś, pani, ciasteczek przyprószonych cukrem? – Roesia westchnęła na samo wspomnienie.

– Nie – odparła Joy, poirytowana entuzjazmem służącej. W Mallin Feli brakowało im pieniędzy na kupno drogich przypraw, lecz jadali całkiem smacznie. Proste potrawy korzystnie wpływają na trawienie, pomyślała.

– I jeszcze gorąca kąpiel! – Roesia nie mogła się uspokoić.

– I mnóstwo służby do pomocy – dodała lady Warwick. Musiała przyznać, że ich gospodarz bardzo dba o gości. Ponownie pomyślała o czekającej je podróży i zaczęła ubierać się jeszcze szybciej.

– Mogłabym przyzwycząić się do takiego życia – zachwyciała się w dalszym ciągu Roesia.

– Nie ty jedna, to pewne – odparła oschle Joy. Rodzina de Burghów dysponowała takimi bogactwami, że na samą myśl o nich kręciło jej się w głowie. Mimo to mieszkańcy zamku, nawet służba, sprawili wrażenie uprzejmych i serdecznych. Może ich dobroć miała związek ze świętami. Bez względu jednak na

motywację gospodarzy Joy nie była przyzwyczajona do życzliwości obcych ludzi, więc nie zmieniła postanowienia. Musiała jak najszybciej wyruszyć w drogę.

Zeszła do wielkiej sali. U stóp schodów przystanęła zaskoczona widokiem, który ukazał się jej oczom. Poprzedniego wieczoru, w świetle pochodni i świec pomieszczenie tonęło w półmroku, teraz jednak... Joy odetchnęła głęboko, gdyż dotychczas nie widziała niczego podobnego. Sala była ogromna, jasna i czysta, o wysokich oknach i pomalowanych ścianach. Stały tu liczne szafy, fotele, krzesła z wysokim oparciem i tyle stołów, że Joy zatrzepotała powiekami ze zdumienia.

Wszędzie kręcili się ludzie, ubrani zarówno w piękne szary, jak i zgrzebny przyodziewek. Uśmiechnięci mężczyźni i kobiety rozmawiali ze sobą, a ich głosy zlewały się w gwar. Wokół biegały dzieci, roześmiane i piszczące. Służba wносиła wielkie butle, rozlewano piwo i wznoszono puchary. Z kuchni dolatywały aromaty korzennych przypraw i smakowitych potraw.

– A cóż to za szaleństwo? – szepnęła Joy. Stojąca za jej plecami Roesia zachichotała.

– Mamy Boże Narodzenie, pani. Czyżbyś zapomniała? W rzeczy samej, Joy zapomniała o świętach. W jej domu Boże Narodzenie obchodzono zupełnie inaczej. Zawsze dokładała starań, by zorganizować uroczystości zgodnie z tradycją, lecz tutaj urządzono je z ogromnym rozmachem, całkowicie nieosiągalnym w Mallin Feli. Tu było więcej ludzi, potraw, zebrani zachowywali się swobodniej, donośnie się śmiali i byli zdumiewająco radośni. Joy uznała, że to na pewno iluzja, złudzenie wywołane nieoczekiwanym zetknięciem z bogactwem i potęgą. Nadchodzący gospodarz wyglądał jednak niepokojąco realistycznie.

Czy poprzedniego wieczoru był równie wysoki? Wyglądał tak dostojnie, godnie i był... przystojny. Z całej jego postaci emanowały władczość i siła, chociaż wystawiał się łagodnie i cicho.

– Pani, życzę ci pogodnych świąt Bożego Narodzenia i zapraszam do udziału w naszych uroczystościach – oznajmił z pogodnym uśmiechem.

– Dziękuję – odparła Joy. Hrabia nie spuszczał z niej oka i przez moment odniosła przykre wrażenie, że przejrzał ją na wylot. Ta myśl przypomniała jej o konieczności wznowienia podróży. Uniosła brodę, gotowa pożegnać się uprzejmie i opuścić zamek.

Joy była upartą kobietą. Roesia niejednokrotnie podkreślała, że nikt nie umie okiełznać jej pani. Joy nie mogła jednak podejrzewać, że mimo niewątpliwej kultury osobistej hrabia Campion nie ustępuje jej w stanowczości.

Uświadomiła to sobie, gdy prowadził ją do krzesła przy wielkim stole. Czynił to

w sposób delikatny, elegancki, inna kobieta mogłaby nie dostrzec jego apodyktyczności. Lady Warwick nie dała się zwieść pozorom, choć musiała przyznać, że sposób bycia gospodarza przypadł jej do gustu. Bez względu na to, co mówiła, Campion się uśmiechał i kiwał głową, jakby przyznając jej rację, a następnie nalegał, by pozostała na święta.

Powtarzała, że musi ruszać w drogę, ale on nie chciał o tym słyszeć i odrzucał jej sprzeciwy z gracją, w której nie sposób było dopatrzeć się arogancji ani lekceważenia. Spierali się tak uprzejmie, że Joy w końcu zaczęła się zastanawiać nad tym, czy hrabia kiedykolwiek stracił cierpliwość. Sprawiał wrażenie najbardziej zrównoważonego ze wszystkich znanych jej mężczyzn. Podejrzewała, że musi być wyjątkowo twardym przeciwnikiem, a ta świadomość skutecznie ją zniechęciła do dalszych protestów.

Kiedy Joy rozmyślała, stało się jasne, że lada moment wszyscy zasiądą do uczy, a w takiej sytuacji opuszczenie zamku zostałyby uznane za nietakt. Gdy ujrzała miny Roesii i reszty służby, z rozmarzeniem wpatrzonych w stoły uginające się pod ciężarem smakołyków, poczuła, że nie może być aż tak bezduszną. Skapitulowała, lecz zachowała dumę.

– Doskonałe, zostaniemy, ale tylko na ucztę. Potem ruszamy.

Uśmiech hrabiego był zapewne grzecznościowy, lecz Joy poczuła radość, której nie potrafiła wyjaśnić. Powtarzała sobie, że to bzdura, ale nie mogła zaprzeczyć, że hrabia jest bardzo pociągający. Uświadomiła sobie, że wcale nie jest stary, przeciwnie, wygląda młodo i krzepko.

Odsunęła od siebie nedorzeczne myśli, ale jej spojrzenie utkwilo w hrabim, który ogłosił początek uczy i przedstawił gości. Joy wstała i powiedziała kilka uprzejmych zdań na powitanie, chociaż była nieco przytłoczona obecnością licznie zgromadzonych rezydentów zamku, rycerzy, służby i dzierżawców z rozległych ziem de Burghów. Gdy wszyscy wznieśli puchary, zabrzmiał donośny, ogłuszający okrzyk radości, a następnie wniesiono łeb dzika, tradycyjny przysmak świąteczny.

W głowie Joy dzwięczały słowa Roesii: „Mogłabym się przyzwyczaić do takiego życia”. Chociaż Joy nigdy nie przywiązywała większej wagi do jedzenia, nie mogła nie docenić smaku, różnorodności i obfitości dań. Z całą pewnością przyniesiono więcej niż dwanaście rodzajów potraw świątecznych, gdyż półmiski z wołowiną, baraniną, indykami i serem podawano z sosami, musztardą i owocami; potem zaserwowano pudding, gorące mleko z piwem i paszteciki z mięsem.

Jedząc, Joy badawczo rozglądała się po wielkiej sali i zgromadzonych w niej ludziach. Zamek zamieszkiwali głównie mężczyźni i nie zdziwiła się, gdy Campion

powiedział, że ma siedmiu synów. Na każdym kroku widać było brak kobiecej ręki. Nieliczne damy, zasiadające przy dalszych stołach, najprawdopodobniej były żonami przybyłych rycerzy, a w najdalszych zakątkach zgromadziły się żony dzierżawców i chłopów.

Joy siedziała po prawicy hrabiego, z drugiej strony jej sąsiadem był Stephen, Syn hrabiego, zepsuty i arogancki, tylko z wyglądu przypominał ojca. Drugi potomek pana na zamku, Reynold, pod względem zachowania również nie nasuwał skojarzeń z ojcem. Był wyciszony i dość zgorzkniały. Głupi chłopak, pomyślała o nim Joy, widząc otaczający go dostatek. Powinien być wdzięczny za taki dobrobyt, a tymczasem użala się nad sobą z powodu jakiegoś drobiazgu. Typowy mężczyzna.

Zatopiona w myślach Joy drgnęła, gdy podczas krojenia pieczeni Stephen przysunął się niebezpiecznie blisko i musnął ręką jej pierś.

– Dziękuję, poradzę sobie sama – powiedziała stanowczo. Natychmiast odsunął się na przyzwoitą odległość. Przez większość posiłku milczał, nie wylewał wina za kołnierz i drwił z brata. Joy miała ogromną ochotę trzepnąć go w głowę i przywołać do porządku. Rozpuszczony obwieś, pomyślała z niechęcią.

Na koniec zainteresował się jej służącą i choć Joy nie życzyła Roesii takiego kawalera, z ulgą przyjęła tę zmianę. Ponad wszelką wątpliwość wszyscy miejscowi cieszyli się spokojem i dobrobytem. Radośnie opróżniali kielichy, swobodnie i głośno gawędzili, i ochoczo śpiewali w oczekiwaniu na następne dania. Nikt nie martwił się kiepskimi zbiorami, ubóstwem ani brakiem służby. Joy poczuła ukłucie zazdrości.

Pomimo biesiadnej atmosfery żaden z gości nie przekroczył granic dobrych obyczajów. Uczty nie zakłócały awantury ani pijacki bełkot, gdyż pieczę nad zebranymi sprawował sam Champion. Był człowiekiem spokojnym i opanowanym, biła od niego moc i siła, którą wielu mężczyzn nie mogło się poszczycić nawet na polu bitewnym. Joy pogardzała arystokratycznymi pyszałkami, lecz oto siedział przy niej szlachcic władający dzięki mądrości, a nie tylko sile.

Rozglądając się po zadowolonych obliczach współbiesiadników, Joy przez chwilę zapragnęła dołączyć do mieszkańców zamku. Pomyślała, że ma przed sobą prawdziwą rodzinę, obejmującą wszystkich poddanych hrabiego, skupionych pod jego honorowymi i dobrotliwymi rządami.

Westchnęła i pomyślała, że chyba przesadziła z korzennym winem, albo – co bardziej prawdopodobne – świąteczna atmosfera przyćmiła jej zdolność realistycznego myślenia. Wizyta w zamku przypominała odwiedzinę w raju, niemniej Joy musiała wkrótce wyruszyć w dalszą drogę.

Pomimo Bożego Narodzenia i towarzystwa życzliwych ludzi, a także zapowiedzi śpiewów i innych atrakcji, które miały wypełnić dzień, Joy czuła, że już czas na nią. Nie mogła sobie pozwolić na dalszą zwłokę. Przysunęła się więc ku Championowi. Siedział na meblu misternie rzeźbionym w dębie. Natychmiast rozpoznała w nim siedzisko, na którym spoczęła poprzedniego dnia. Uświadomiła sobie, że hrabia użyczył jej własnego krzesła.

– Panie... – zaczęła, lecz urwała, widząc uśmiech na jego twarzy.

– Champion. Proszę, zwij mnie Champion.

– Dobrze. Pragnę podziękować ci za ten cudowny posiłek, lecz musimy już ruszać w dalszą drogę – oznajmiła stanowczo. Oczekiwała lekceważącego machnięcia ręką, a tymczasem hrabia pochylił się ku niej. Zapewne chciał po prostu lepiej ją słyszeć w panującym gwarze, lecz nagle znalazł się tak blisko, że Joy dostrzegła srebrne pasma w jego włosach i pajęczynkę zmarszczek na lekko osmalonej słońcem skórze.

Piękne oczy, zachwyciła się. Nie były tak ciemne, jak początkowo sądziła, ale jasnobrązowe, przejrzyste, i w swojej głębi zdawały się skrywać mądrość wieków. Nagle się zarumieniła i odsunęła gwałtownie, świadoma swej niepokojącej reakcji.

Campion ani jednym słowem czy gestem nie dał do zrozumienia, że dostrzegł w jej zachowaniu coś osobliwego.

– Czy na pewno nie rezygnujesz z mojej gościny z powodu nie dość godnego przyjęcia? – spytał.

Joy odetchnęła głęboko, usiłując odzyskać spokój ducha.

– Ależ skąd. Po prostu spędziłam aż nazbyt wiele czasu przy twym suto zastawionym stole, a teraz muszę spieszyć do celu swej podróży – wyjaśniła. Uśmiechnęła się z przymusem, mając nadzieję, że ułagodzi gospodarza, lecz zdawała sobie sprawę z tego, że wiele lat niezależnego życia zapewne nadało jej uśmiechowi onieśmielający wyraz.

Campion w milczeniu obserwował jej twarz. Gdyby był innym człowiekiem, Joy mogłaby się zaniepokoić. Wiedziała, że nigdy dość ostrożności w kontaktach z kapryśnymi przedstawicielami przeciwnej płci, dla których samotna kobieta często bywa zwierzyną łowną. Trudno jednak było stawiać hrabiemu zarzut kierowania się tak niskimi pobudkami. Joy jeszcze nigdy nie spotkała mężczyzny równie zadowolonego z tego, czym dysponował. Miał ziemie, bogactwo i władzę, a sama myśl o spokojnym, opanowanym hrabim, który nagle zapomina się i podporządkowuje żądzy, wzbudziła w Joy wesołość.

Dlaczego więc nie wybuchnęła śmiechem? Czemu na myśl o sprawach ciała



zrobiło się jej gorąco? Champion lekko pochylił głowę, wyraźnie zainteresowany. Joy ledwie zdołała się opanować i nie drgnąć pod bezpośrednim spojrzeniem pięknych oczu.

– Rozumiem twe pragnienie szybkiego wznowienia podróży, lecz obawiam się, że przy takiej pogodzie może to długo potrwać – oznajmił hrabia po namyśle. – Jestem przekonany, że nie chcesz powtórki z ostatniego wieczoru, a warunki na dworze są niewiele lepsze. Chłopi oraz dzierżawcy, którym przyszło pokonać krótką drogę na zamek, opowiadają o zawierusze.

Joy zmarszczyła brwi. Zerknęła na wysokie, wąskie okna i przekonała się, że wpadające do środka światło wciąż jest słabe i blade, co oznaczało, że niebo pozostaje zaciągnięte chmurami, a zaspy nieprzejezdne. Walczyła z pokusą pozostania na zamku, wyspie szczęśliwości na burzliwym morzu kłopotów.

Nigdy jednak nie uciekała od obowiązków i nie liczyła na wsparcie mężczyzny nawet tak przystojnego i potężnego jak Champion. Była zdecydowana jechać. Kiedy jednak nabrała w płuca powietrza, by przemówić, hrabia ponownie się ku niej nachylił, jakby wygłaszane przez niego mądrości były przeznaczone wyłącznie dla jej uszu.

– Przy takiej pogodzie prędzej umrzesz na drodze, niż dotrzesz do celu podróży – wyjaśnił, Joy otworzyła usta, by zaprotestować, lecz poważne spojrzenie hrabiego, pełne rozsądku i dobrej woli, sprawiło, że ugryzła się w język. Miał rację. Pozwoliła, by jej determinacja wpłynęła niekorzystnie na trafną ocenę sytuacji.

Rozejrzała się. Roesia flirtowała z synem Campiona, służba swobodnie gawędziła z rycerstwem, popijając piwo w cieple i wygodzie. Gdyby kazała im wstawać i zbierać się do wyjścia, lojalnie by jej posłuchali, a przecież hrabia słusznie przypominał, że zagrożenie jest całkiem realne. Doskonale pamiętała oślepiający śnieg oraz lęk, że nie dotrą w bezpieczne miejsce, nim konie ostatecznie opadną z sił.

Tylko dureń ponownie kusiłby los w taki sposób, uznała Joy. Nie uważała siebie za głupią, lecz czasami podejmowała ryzykowne decyzje, mając na względzie wyłącznie ostateczny cel i zapominając o doraźnych problemach. Uznawała to za swoją zarazem słabą i mocną stronę.

– Lady Warwick. – Niski głos Campiona wyrwał ją z zadumy. Niemal zapominała o obecności gospodarza. Nie miała pojęcia, jak to możliwe, skoro wszystkimi zmysłami wyczuwała jego bliskość. – Nie mogę pozwolić, byś wyjechała w taką pogodę. – Spoglądał na nią łagodnie, lecz z uporem. Joy poczuła, jak ogarniają złość. Czyżby naprawdę zamierzał ją powstrzymać? Powiedz, z czego

wynika twój pośpiech, a ja zrobię wszystko, by udzielić ci wszelkiej możliwej pomocy dodał spokojnie.

Joy odwróciła wzrok, nie mogąc wytrzymać jego badawczego spojrzenia.

– Chciałam spędzić Boże Narodzenie w znajomym otoczeniu. Chociaż twoja propozycja jest niezwykle uprzejma, muszę podkreślić, że przez wiele lat sama troszczyłam się o siebie – wyjaśniła stanowczo.

– Nie wątpię – przyznał Campion, uśmiechając się lekko. Joy poczuła, jak jej złość momentalnie znika. Trudno gniewać się na człowieka obdarzonego poczuciem humoru, zwłaszcza jeśli ma rację. Joy uważała mężczyzn za istoty znacznie głupsze od kobiet, bez względu na stanowisko Kościoła. W końcu to właśnie mężczyźni zwykle toczyli ze sobą boje oraz kierowali się żądzą władzy.

Tymczasem zupełnie nie potrafiła sobie wyobrazić hrabiego powodowanego równie niskimi pobudkami. Oto człowiek godny podziwu, a nawet naśladowania, uznała, nieco zazdrosna o jego spokojny charakter. Od lat usiłowała się powściągać, podejmować wyważone decyzje na podstawie wszystkich dostępnych informacji, lecz wiedziała, że niecierpliwość i kłótniowość są po prostu częścią jej natury.

U Campiona nie dostrzegła takich niedoskonałości. Właściwie nie widziała w nim żadnych wad. Do tego nie mogła zaprzeczyć, że jest przystojny. Miał wąską, lecz mocną twarz, ciemne i lśniące oczy, a siwe pasemka tylko podkreślały naturalną godność. Widać też było, że jest rycerzem, pod delikatną tkaniną tuniki rysowały się potężne mięśnie. Joy na moment zatrzymała spojrzenie na szerokim torsie i natychmiast skierowała wzrok w inną stronę.

– Dobrze, Przyjmuję zaproszenie na jeszcze jedną noc – powiedziała, pragnąc odegnać niestosowne myśli.

– Nie tylko na jedną noc. Musisz zostać na cały okres świąt – zakomunikował Campion. – Już wspominałem, że moi synowie i ich rodziny nie mogą przybyć z powodu śnieżycy. Ponieważ te same względy zmusiły cię do zatrzymania się w zamku, pragnę, byś zajęła miejsce moich bliskich i przyniosła nam radość.

Uśmiechnął się smutno, a Joy nagle uświadomiła sobie prawdę.

Był samotny.

Rozejrzała się po sali pełnej ludzi, spojrzała na dwóch synów Campiona, rycerzy, służbę i chłopów. Jak takiemu człowiekowi mogło czegokolwiek brakować? A jednak...

Joy ponownie skupiła uwagę na gospodarzu. Zapragnęła spytać wprost, czy brak mu rodziny. Czy jednak hrabia, dystyngowany i pełen siły, mógł przyznać się

do takiej słabości? Joy szczerze w to wątpiła. Ich spojrzenia nagle się skrzyżowały, a ona żałowała, że nie może zajrzeć w głąb tych tajemniczych oczu, by poznać prawdę o tym nieprzeciętnym mężczyźnie.

– Zgodzę się tylko pod warunkiem, że pozwolisz mi odwzajemnić hojność – zdecydowała w końcu. – Ubolewałeś nad brakiem dekoracji świątecznych oraz ozdób. Musisz pozwolić mnie oraz Roesii na przystrojenie ścian i pomoc w przygotowaniach bożonarodzeniowych. Postaramy się godnie zastąpić nieobecną żonę twego syna.

– Dobrze, jeśli takie jest twoje życzenie – przystał Campion. – Wiedz jednak, że nie musisz pracować przy zdobieniu mojego zamku, więc jeśli znuży cię przygotowywanie dekoracji, po prostu zrezygnuj z zastępowania Marion.

Chociaż obdarzył ją uprzejmym uśmiechem, Joy poczuła niepokój, jakby między nią i jej gospodarzem nie wszystko zostało powiedziane. A może czuła niezadowolenie, bo podjęła decyzję pod wpływem impulsu, kierując się emocjami?

Podejrzewała jednak, że najbardziej prawdopodobną przyczyną jej niepokoju są ostatnie słowa hrabiego. Chciała być uważana za osobę jemu równą, a nie za członka rodziny. Nie wiadomo dlaczego, najbardziej zależało jej na tym, by nie traktował jej jak córki.

## Rozdział 3

Drugi dzień świąt wstał jasny i pogodny ku nieskrywanemu niezadowoleniu Campiona. Po mrokach poprzednich tygodni powinien z radością powitać słońce, lecz jego myśli momentalnie zaczęły krążyć wokół lady Warwick i umowy, jaką z nią zawarł. Czy ją uszanuje? Instynktownie wyczuwał, że nie mówi mu wszystkiego.

Jakie to miało znaczenie, czy zostanie, czy też wyjedzie? Campion nie potrafił zaprzeczyć, że lady Warwick go zainteresowała. Była inteligentna i bystra, nie brakowało jej odwagi ani stanowczości sądów. Uśmiechnął się na wspomnienie ożywienia, jakie wniosła do Campion.

Dzięki niej zamek wyglądał już bardziej odświeżenie, gdyż przywiązała nad drzwiami nieco zielonych ozdób, przystrojonych kolorowymi wstążkami. Zapowiedziała przy tym, że to jeszcze nie koniec. Zachichotał, gdyż udała się jej rzecz niezwykła: skłoniła jego synów do wyjścia z zamku i poszukiwania gałązek w głębokim śniegu. Stephen burczał pod nosem, nazywając ją świątecznym dowódcą, lecz Campion podziwiał jej umiejętność rozkazywania innym bez konieczności podnoszenia głosu lub szorstkiego zachowania. Taka stanowcza, lecz łagodna pomoc byłaby mu potrzebna przez cały rok.

Znieruchomiał na samą myśl o tym. Od czasu wyjazdu Marion brakowało mu delikatnej, kobiecej ręki, obecności gospodyni zdolnej do samodzielnego podejmowania decyzji. Pragnął przekonać lady Warwick, by pozostała dłużej niż do Trzech Króli, a przecież musiała zajmować się własną posiadłością. Dlaczego miałyby z czegoś rezygnować? Poza tym nie mogła przebywać w zamku w nieskończoność, chyba że weszłaby do rodziny. Tak, to nie byłoby złe, choć z niechęcią myślał o możliwości wydania jej za Stephena lub Reynolda.

Nagle ogarnęło go przygnębienie. Wysłuchał informacji o konieczności przywiezienia produktów mlecznych i mięsnych, by w świątecznym okresie nie zabrakło żywności, lecz myślami błądził gdzie indziej. W końcu odprawił sługę i pospieszył do sali. Już na schodach uświadomił sobie, że nie może doczekać się spotkania z lady Warwick.

Ogarnęła go ulga, gdy ujrzał ją przed sobą. Siedziała na masywnym krześle, obok jego miejsca, jakby tam się czuła najlepiej. Campion przyjrzał się jej z satysfakcją. Nawet Reynold, bardziej ponury niż zwykle, nie zmącił zadowolenia ojca.

– Witaj, ojcze! – ukłonił się Stephen, a Champion nie po raz pierwszy się zastanowił, jak to możliwe, by jego syn hulał całą noc, a potem wstawał rano jak gdyby nigdy nic, bez śladu zmęczenia. – Idziemy na łyżwy! – zakomunikował, podnosząc parę naostrzonych zwierzęcych kości.

Champion zauważył, że rycerze i damy, zachwycone pogodą, przywdziewają peleryny. Po ostatnich mrozach pobliski staw z pewnością zamarzał.

– Nie potrafię przekonać naszego urodziwego gościa, by spróbował sił na tafli – poskarżył się Stephen. Odwrócił się ku Joy i ponownie ukłonił. – Obawiam się, że lady Warwick nie ma ochoty oddać się pod moją opiekę. Wierz mi, pani, nie pozwolę ci upaść. Chodź – zachęcał jak najbardziej przekonującym tonem. Choć Joy uparcie kręciła głową, nie ustępował, aż w końcu Champion uznał za stosowne interweniować.

– Może ja dotrzymam towarzystwa lady Warwick – zaproponował. Stephen odwrócił się ze zdumieniem, a Champion dostrzegł w jego spojrzeniu nieme pytanie. W tej samej chwili służąca lady Warwick wzięła Stephena pod rękę.

– Mój panie, z ogromną ochotą wysłucham twych poleceń – oświadczyła z uśmiechem, a Stephen momentalnie się rozpromienił.

– Na cóż więc czekamy? Nauczę cię wszystkiego, co umiem, obiecuję.

Champion pokręcił głową, kiedy oboje się oddalali. Został sam na sam z lady Warwick. Z trudem powstrzymał się od przeproszenia za zachowanie syna. Stephen był dość dorosły, by sam za siebie odpowiadać.

– Nie chcesz chyba powiedzieć, że zamierzasz przyczepić te niedorzeczne przedmioty do butów.

Champion odwrócił głowę i ujrzał lady Warwick, która z komicznym niesmakiem wodziła palcami po wąskich kościach. Uśmiechnął się do niej z sympatią.

– Jak najbardziej – potwierdził i odchrząknął. Sztukę jazdy na łyżwach opanowałem jeszcze w młodości.

– Pytanie po co? – Ściągnęła brwi, zdumiona, a Champion wybuchnął śmiechem.

– Dla przyjemności – odparł, jednocześnie przypominając sobie o wielu innych przyjemnościach, których od dawna nie było mu dane skosztować.

Lady Warwick nadal nie kryła wątpliwości. Wyciągnął ku niej rękę.

– Chodź, pokaże ci – zachęcił i pochylił się. Wykonał prosty i niewinny gest, lecz dotyk jej smukłych palców był osobliwie kuszący.

– Dziękuję, nie jestem zainteresowana – odparła, oswobodzając dłoń. – Dla kogo innego zachowaj swoje zabawy i frywolności.

Campion nie miał pojęcia, co frywolnego kryje się w jeździe na łyżwach. Lady Warwick wydawała się jednak niesłychanie poważna. Pochyliła głowę, a dłonie skromnie przycisnęła do kolan. Zmarszczył czoło. Czyżby wraz ze śmiercią męża straciła wszelką ochotę na rozrywki? A może nigdy nie miała okazji do zabawy?

– Wjeździe na łyżwach nie ma nic niebezpiecznego – zapewnił. – Nie warto lękać się kontuzji.

Stało się to, czego oczekiwał. Joy dumnie uniosła głowę.

– Nie tak łatwo mnie przestraszyć – oświadczyła z przekonaniem.

– Zatem idziemy – zdecydował. Jego słowa były wyzwaniem i tak jak oczekiwał, lady Warwick nie mogła się oprzeć. Lekki grymas na jej ustach świadczył o tym, że jest świadoma jego taktyki, ale po chwili uśmiechnęła się promiennie.

– Doskonale – oznajmiła i wstała. Campion niespodziewanie pomyślał o jej zmarłym mężu. Czy doceniał urodę małżonki? Czy był człowiekiem inteligentnym i potrafił uznać wartość umysłu tej uroczej kobiety, czy też należał do półgłówków uważających takie zachowania za przejaw uporczywej i kapryśnej natury? Campion zawsze interesował się ludźmi i doszedł do wniosku, że jego ciekawość w tej materii nie jest wynikiem przesadnej fascynacji lady Warwick.

Kiedy włożyli rękawiczki i peleryny, Campion poprowadził gościa przez obszerne drzwi i ruszył ku murom. Było rześko, lecz przyjemne. Lady Warwick z aprobatą oglądała browar i rozmaite budynki; w sercu Campiona wezbrała duma, której nie odczuwał już od dawna. Nie przypominał sobie, kiedy ostatnio był równie beztroski. Gdy dotarli do stawu, oboje przystanęli, zachwycając się niecodziennym krajobrazem.

Świat dokoła nich przykrywała gruba warstwa śniegu, gałęzie imponujących dębów uginały się pod jego ciężarem. Zamarznięty staw połyskiwał w promieniach słońca, a kilka osób z zamku ochoczo korzystało z uroków zimy, jeżdżąc na łyżwach.

Moje ziemie, moi poddani, pomyślał Campion z satysfakcją. Odwrócił się i ujrzał, że lady Warwick zsunęła kaptur. Długie czarne loki lekko rozbłyły w świetle słońca. Policzki poróżwiały na mrozie, a kąciki ust uniosły się w uśmiechu. Podeszli do dużej skały, przy której przypięli łyżwy. Reszta grupy zachowywała się nazbyt hałaśliwie, więc Campion zaprowadził Joy do tej części stawu, gdzie ciemne gałęzie nisko zwisały nad zamarzniętą wodą.

Biorąc pod uwagę, że nie pamiętał, kiedy ostatnio jeździł na łyżwach, Campiona ogromnie zdziwiła łatwość, z jaką przypominał sobie tajniki jazdy.

Zatoczył szerokie koło i zatrzymał się przed Joy, wyciągając ku niej rękę. Choć skorzystała z jego pomocy, pierwsze stawiane przez nią kroki były niepewne, toteż Champion otoczył ją ramieniem i w ten sposób ułatwiał jej utrzymanie równowagi.

Następnie ruszył do przodu. Lady Warwick zachwiała się i na wszelki wypadek objęła hrabiego w pasie. Spokojnie prowadził ją dalej, łagodnym tonem udzielając rad i nie skąpiąc zachęty. Po pewnym czasie uczennica potrafiła już samodzielnie stać.

– Dlaczego ktoś chciałby uprawiać ten rodzaj sportu? – spytała, lecz jednocześnie wybuchnęła śmiechem, a Champion widział, że dobrze się bawi. Jazda na łyżwach może nie należała do najbardziej wyrafinowanych rozrywek świata, lecz uznał, że życie jest zbyt krótkie, by nie korzystać z każdej okazji do zabawy. Nagle lady Warwick pisnęła, zachwiała się i kurczowo objęła hrabiego. Gdy z trudem odzyskali równowagę, wybuchnęli śmiechem.

Champion poczuł delikatny zapach i miał ochotę przytulić Joy, lecz opanował ten odruch. Odsunął się nieznacznie. Byli zbyt blisko siebie; wiedział, że wystarczy, jeśli będą trzymali się za ręce. Zresztą Joy okazała się pojętną uczennicą, więc mógł jechać tyłem, ciągnąc ją za sobą. W ten sposób zatoczyli koło na swoim skrawku stawu, ukryci za kurtyną zwisających gałęzi. Lady Warwick śmiała się zachwycona.

– No proszę, jesteś już wytrawną łyżwiarką – pochwalił hrabia. – Spodobało ci się, prawda?

– Owszem, miła rozrywka – przyznała niskim aksamitnym głosem.

Champion odchrząknął i puścił jej rękę. Pisnęła na znak protestu, lecz jechała dalej samodzielnie.

– Patrz! – krzyknęła, wyraźnie zachwycona nowo nabytą umiejętnością, a Champion z przyjemnością obserwował, jak przyspiesza i zatacza koło. Pomyślał o kobietach poznanych po śmierci żony, o wyniosłych damach zainteresowanych pieniędzmi i władzą, lecz nie hałaśliwą gromadą dorastających chłopców, damach zbyt eleganckich, aby jeździć na łyżwach po zamrzniętym stawie.

Lady Warwick zupełnie ich nie przypominała. Skoro z taką radością bawiła się na śniegu i lodzie, powinna zaczekać, aż zakwitną kwiaty i... Nagle przerwał te rozmyślenia, uświadomiwszy, że na wiosnę Joy będzie zupełnie gdzie indziej. Uśmiech momentalnie znikł z jego twarzy, a wznoszący się nieopodal zamek Champion stracił blask.

– Ejże! – krzyknęła nagle lady Warwick. – Jak mam się zatrzymać?

Hrabia natychmiast na nią spojrział, lecz było już za późno. Budziła ku niemu z

szeroko otwartymi oczami, rozpaczliwie wymachując rękami i chociaż wyciągnął ramiona, by złagodzić zderzenie, wpadła na niego z impetem. Oboje wylądowali w śnieżnej zaspie i ze śmiechem próbowali się z niej wydostać.

– Nic ci nie jest? – spytał Campion i odetchnął z ulgą, gdy pokręciła przecząco głową. Jeszcze nigdy nie czuł się tak dobrze.

Joy siedziała mu na kolanach, piękna, młoda i kipiąca energią, która zdawała się jemu udzielać. Hrabia czuł się dziwnie, miał wrażenie, że *coś go* opętało. Nacisk zgrabnych, kobiecych pośladków na jego uda sprawił, że nagle się podniecił.

Słyszając niespodziewany krzyk z drugiej strony stawu, Campion oprzytomniał. Wstał, zsunął Joy z kolan i pomógł jej *dźwignąć* się na nogi. Nie wiedział, czy śmiać się z własnej niezręczności, czy też przeprosić lady Warwick. Chyba jeszcze nigdy w życiu nie znalazł się w równie niezręcznej sytuacji, ale i nie pamiętał tak silnego pożądania.

Pożądanie.

Joy zamrugła oczami i obciągnęła suknię, usiłując doprowadzić się do porządku. Wszystko stało się tak nagle, że nie zdążyła rozpoznać uczucia, które nią zawładnęło.

Pożądanie.

Zawsze obruszała się, słysząc o damach, które nawiązywały stosunki z mężczyznami, gdyż w ten sposób potwierdzały niesłuszne zarzuty, że kobietami powodują żądze. Jako trzeźwo myśląca osoba, zdolna do rozsądnego kierowania własnymi sprawami, Joy nigdy by się nie zniżyła do podobnego zachowania. A oto teraz zadrżała na wspomnienie tego, jak siedziała na kolanach Campiona, czuła jego ciepło i miała dojmującą świadomość bliskości mężczyzny.

– Zimno ci? Wracajmy do zamku – zaproponował Campion, najwyraźniej zupełnie spokojny. A może tylko wyobraziła sobie, że patrzył na nią z pożądaniem?

Joy skinęła głową i chwiejnym krokiem podążyła do brzegu. Powtarzała sobie, że Campion to tylko mężczyzna. Chodził i mówił jak każdy inny... tyle że jego głos był tak głęboki i szorstki, że zarazem ją koił i podniecał.

Zastanawiała się, czemu tak na nią działa. Ponad wszelką wątpliwość był przystojny. Wszyscy de Burghowie doskonale się prezentowali, chociaż Joy niespecjalnie zachwyciła się urodą Stephena i Reynolda. Nie dorastali ojcu do pięt.

Joy usiadła, żeby odczepić łyżwy. Paski się splątały i przez moment szarpała wilgotne skrawki skóry. Nagle poczuła, jak silne, męskie dłonie odsuwają jej ręce.



Campion klęczał u jej stóp. Gdy przesunął dłonią po jej kostce, by uścisnąć ją w wyjątkowo poufały sposób, Joy zalała fala gorąca.

Niejednokrotnie potępiała mężczyzn, uznając ich za głupców, lecz Campion był naprawdę inteligentny, charakteryzował go otwarty umysł. Hrabia dużo w życiu przeczytał, do tego miał doświadczenie życiowe, a w jego oczach błyszczała mądrość, zdaniem Joy niesłychanie pociągająca.

Ponownie zadrzała, jakby otrząsając się z ogarniających ją niepokojów. Musiała się przyznać sama przed sobą – po raz pierwszy w życiu zapragnęła mężczyzny.

Gdy wreszcie spojrzała prawdzie w oczy, była tak zdumiona, że stanęła jak wryta, ze wzrokiem utkwionym w szerokich plecach hrabiego. To odkrycie powinno ją przerazić albo przynajmniej nią wstrząsnąć, lecz zamiast westchnąć, Joy stłumiła śmiech. Co mogło bowiem wyniknąć z jej niemoralnego pożądania?

Ze wszystkich mężczyzn w okolicy wybrała z całą pewnością jedyne, którego charakteryzowała zbyt głęboka godność, by oddawał się cielesnym uciechom.

Przez całą ucztę Joy obserwowała gospodarza, próbując odkryć, dlaczego właśnie on, a nie kto inny, obudził w niej namiętność, której wcześniej nie czuła. Pod koniec posiłku nie znalazła się ani odrobinę bliżej rozwiązania problemu. Podniecenie jej nie opuszczało. Nigdy żaden mężczyzna tak jej nie zafascynował, a jako osoba dociekliwej natury Joy postanowiła bliżej zbadać sprawę.

Im uważniej go obserwowała, tym bardziej ją interesował. Wszystko w nim wydawało się godne uwagi: siwe pasma wśród ciemnych włosów, zielona tunika opięta na szerokiej piersi, muskularne ramiona, które budziły respekt, lecz nie przerażały. Campion nie należał do ludzi beztrosko korzystających z należnej im władzy, a ta świadomość była dla Joy niemal równie podniecająca, jak fizyczna atrakcyjność tego mężczyzny.

Przeniosła spojrzenie na jego smukłe nadgarstki oraz długie, wrażliwe palce. Ogarnęła ją fala rozkosznego ciepła na samo wspomnienie ich dotyku. Były silne, podniecające. Jak to możliwe, że sam widok męskich dłoni tak na nią podziałał? To absurd, lecz nie mogła temu zaprzeczyć.

W pewnej chwili do hrabiego podeszła mała dziewczynka, żeby go o coś spytać. Joy wstrzymała oddech, lecz w przeciwieństwie do większości przedstawicieli swojej płci Campion nie był skłonny do zlekceważenia dziecka. Przeciwnie, pochylił się nad dziewczynką, by z łagodnym uśmiechem odpowiedzieć na jej pytanie.

Joy nie po raz pierwszy uświadomiła sobie, że kiedy Campion koncentruje się

na cudzych słowach, czyni to z całą uwagą. Nie bawi się wówczas pucharem, nie odwraca wzroku, nie okazuje zniecierpliwienia. Hrabia skupiał się na tym, co rozmówca ma mu do przekazania, bez względu na to, czy chodziło o dorosłego czy dziecko, kobietę czy mężczyznę. A kiedy słuchał Joy, czuła się jak najważniejsza osoba na tej planecie.

Z początku Joy trochę niepokoiło to uczucie. Potem, gdy się oswoiła ze sposobem bycia Campiona, samolubnie zapragnęła całej uwagi hrabiego tylko dla siebie. Zastanawiała się, jakby to było poczuć na sobie dłonie tego wspaniałego mężczyzny, nie tak jak podczas jazdy na łyżwach, lecz intymnie. Nie łudziła się, że między nimi dojdzie do romansu, ale chciałyby bliżej poznać Campiona.

Drgnęła niespokojnie, gdyż w jej umyśle pojawiła się fantazja: dotyka go, muska palcami jego włosy, poznaje skryte pod tuniką ciało... Potem leży w łóżku hrabiego, by wspólnie z tym wspaniałym mężczyzną poznawać tajemnice nocy... Z całą pewnością mogłaby liczyć na to, że Compton podzieli się z nią swoimi bogatymi doświadczeniami i niejednego nauczy.

Nagle w jej głowie zaczęła rysować się pewna zaskakująca myśl, tak ciekawa i wyrazista, że Joy westchnęła z przejęcia. A potem miała ochotę zachichotać z zachwytu, podniecenia i ulgi. Czy mogła zrobić to, o czym pomyślała?

Czemu nie?

Nieznacznie odwróciła głowę i z zainteresowaniem popatrzyła na hrabiego. Ponad wszelką wątpliwość był człowiekiem honoru, stronił od typowych rozrywek innych przedstawicieli swojej płci. Nie dotarły do niej plotki na jego temat, nie słyszała pogłosek o *jego* kochankach i nałożnicach i ta świadomość była zarazem przyjemna i kusząca. Ciekawe, co takiego mogłoby odmienić tego mężczyznę?

Może moja silna wola, pomyślała z uśmiechem Joy. Roesia niejednokrotnie uskarżała się na upór swojej pani, lecz trzeba przyznać, że kiedy lady Warwick czegoś zapragnęła, osiągała cel. Kiedy zdecydowała się postawić Mallin Feli na nogi, odniosła sukces; wbrew przeciwnościom losu posiadłość rozkwitła.

Trzeba przyznać, że przez te wszystkie lata Joy w niewielkim stopniu korzystała z owoców swojej pracy. Nie skarżyła się jednak, uważając, że wiedzie się jej znacznie lepiej niż większości kobiet. Była przyzwyczajona do harówki i zawsze myślała o swoich poddanych, lecz teraz zapragnęła czegoś dla siebie.

Niewiele miała w życiu przyjemności. Cóż więc złego w tym, że odpoczęłyby trochę od codziennych obowiązków? Chciała po raz pierwszy poznać, czym jest dotyk mężczyzny. Wreszcie mogłaby odkryć tę tajemnicę. Joy odczuła ulgę i zadowolenie, kiedy w noc poślubną jej zbyt młody mąż odwrócił się od niej,

równie jako ona niezainteresowany skonsumowaniem małżeństwa. Nie żałowała też, że zmarł przed osiągnięciem dojrzałości i pozostawił ją nietkniętą.

Wdowa-dziewica.

Im bardziej się nad tym zastanawiała, z tym większą determinacją pragnęła naprawić dotychczasowe błędy. Ostatecznie była kobietą ciekawą życia, spragnioną wiedzy, czemu zatem nie miałyby skorzystać z doświadczeń najmądrzejszego mężczyzny, jakiego spotkała na swej drodze życiowej? Jako ojciec siedmiu synów, hrabia powinien świetnie wiedzieć, co należy czynić w sypialni. Joy zarumieniła się na samą myśl o umiejętnościach gospodarza.

Jeden jedyny raz weźmie coś od mężczyzny. Oni rządzą światem, prześladują ją, odkąd pamięta, i są jej winni więcej, niż mogłaby zażądać. Nadszedł czas na rewanż. Joy pomyślała, że w te święta sama sobie ofiaruje prezent.

W postaci Campiona.

## Rozdział 4

Po zakończeniu uczyty Joy odeszła do swej komnaty. Zasłoniła się koniecznością przygotowania świątecznych wiązanek, lecz w rzeczywistości pragnęła w samotności przemyśleć pewne sprawy. Teraz, skoro już podjęła decyzję, musiała zrealizować swe zamierzenia. Rzecz w tym, że nigdy jeszcze nie rozważała, jak zwabić mężczyznę do łóża. W przypadku osoby pokroju Stephena z pewnością nie musiałyby opracowywać specjalnych planów, wystarczyłoby tylko kiwnąć palcem. Campion jednak nie był łatwy do zdobycia. Ten dojrzały i doświadczony mężczyzna najwyraźniej traktował ją z kurtuazją, lecz nic poza tym.

Joy ściągnęła brwi, przypominając sobie rozmaite zalotne zachowania. Niestety, dotyczyły one zwykle osób z niższych sfer. Raczej nie mogłaby z radosnym chichotem wskoczyć hrabiemu na kolana. Na samą myśl o czymś tak odrażająco prostackim upuściła gałązkę ostrokrzewu, którą właśnie wplatała w girlandę. Wracając z łyżew, Roesia i Stephen przynieśli całe naręczka zielonych roślin, z których służąca i jej pani przygotowywały teraz wiązanki i girlandy.

Joy zaciekawilo, czy Roesia bawiła się nad stawem równie dobrze, jak ona sama. Na tę myśl lady Warwick nagle znieruchomiała. Odłożyła podniesioną gałązkę i posłała służącej uważne spojrzenie. Roesia była od niej młodsza, lecz miała większe doświadczenie w kontaktach z mężczyznami. Nadeszła pora zrobić użytek z jej wiedzy.

– Roesio, co robisz, kiedy chcesz, żeby mężczyzna .. zwrócił na ciebie uwagę?  
– spytała Joy. Te słowa, wypowiedziane obojętnym tonem, sprawiły, że służąca upuściła gałązki na podłogę i natychmiast uklękła, by je pozbierać. Jednocześnie zerknęła podejrzliwie na swoją panią.

– Proszę o wybaczenie, ale przez chwilę myślałam, że pani pyta, jak zwrócić na siebie uwagę mężczyzny.

– Wybuchnęła śmiechem, ale zaraz się zreflektowała. Czy pani mówi poważnie? Nie przesłyszałam się? wymamrotała.

– Korzystam z każdej okazji, by pogłębić wiedzę, a najlepszym na to sposobem jest czerpanie z cudzych doświadczeń, lecz jeśli nie chcesz podzielić się ze mną...

– Ach, proszę pani! – wykrzyknęła służąca. – Och, to cudownie! Do tej pory sądziłam, że jest pani zdecydowaną przeciwniczką małżeństwa.

– Nadal nią jestem.

– Jak to, przecież powiedziała pani...

– Powiedziałam, że jestem zainteresowana sztuką uwodzenia, a nie uwięzienia – oznajmiła Joy.

– Ależ z pewnością nie nosi się pani z myślą zostania... utrzymanką! – zaprotestowała zdumiona Roesia.

– Dobrze znam pani ideały oraz opinię o mężczyznach!

– Nie, ponad wszelką wątpliwość nie będę niczyją utrzymanką. Wyjedziemy stąd na tyle szybko, że nikomu nie przyjdzie do głowy taka myśl. – Joy poruszyła się niespokojnie na krześle. – Chodzi mi raczej o zwykły flirt, rzecz częstą na dworach i popularną nawet w gronie moich sąsiadów. Opowiadałaś mi, jakich to nadzwyczajnych rozkoszy można zaznać w ramionach mężczyzny. Czyżbyś zamierzała zaprzeczyć własnym słowom?

Służąca przecząco pokręciła głową.

– Bynajmniej, proszę pani. Chodzi o to, że ja od czasu do czasu lubię dać chłopu całusa albo dwa, a nawet coś więcej, jeśli na to zasługuje, ale pani nigdy nawet nie spojrzała na mężczyznę.

– Cóż, teraz to się zmieniło.

– Świetnie! Wszystko zmierza w dobrą stronę, proszę pani. Kobieta pani pokroju nie jest stworzona do takich.... Poza tym sądziłam, że pani nie może ścierpieć Stephena... – Zawiesiła głos, uważnie obserwując Joy. – Dobry Boże, chodzi o Campiona! Jaśnie pana hrabiego we własnej osobie. To on panią interesuje. – Roesia przycisnęła dłoń do szyi, zupełnie jakby to odkrycie ją zszokowało.

– A cóż w tym złego, że chodzi o Campiona? – spytała lady Warwick. Z jej tonu służąca trafnie wywnioskowała, że powinna uważać na to, co powie.

– Nic, proszę pani. Dobry Boże, to dopiero mężczyzna! – Roesia westchnęła z zachwytem i pogrążyła się w rozmyślaniach o hrabim. Trwało to tak długo, że Joy musiała ją przywołać do porządku. Upomniana służąca uśmiechnęła się przepraszająco. – Ależ on jest całkiem inny niż wszyscy. Takiego mężczyzny jak on nie bierze się do łóżka po to, by następnego dnia obudzić się, jak gdyby nic się nie zmieniło.

– A cóż to ma znaczyć? – spytała Joy. To jasne, że chciała, by nowe doświadczenie ją odmieniło. Pragnęła wreszcie stać się kobietą w pełnym znaczeniu tego słowa.

Roesia się zarumieniła.

– Pani mówi o pożądaniu. – Widząc pytające spojrzenie Joy, służąca uniosła ręce w geście rozpaczy. – A co z miłością, proszę pani? Silna wola nie zawsze

może przed nią uchronić.

– Miłość! – prychnęła Joy. Uważała, że tak zwane romantyczne uniesienia to jedna wielka bzdura wymyślona przez wędrownych minstrelów dla zyskania przychylności dam na zamku. – Jej się nie obawiam! – Zachichotała.

Roesia tylko pokręciła głową.

– A co z Championem? Jest inny niż Stephen, który najchętniej wlaźby pod spódnicę każdej napotkanej kobiecie. Wiem więcej o mężczyznach niż pani i twierdzą, że on nie pójdzie z kobietą do łóżka, jeśli jej nie pokocha. Sądzi pani, że hrabia spełni pani kaprys i pozwoli pani odejść?

– Nie będzie miał wyboru. Jestem samodzielną kobietą i nikt mną nie zawładnie. Nawet hrabia nie będzie mógł rościć sobie do mnie praw.

Roesia westchnęła, jakby rozmawiała z niedoświadczoną uczennicą.

– Proszę o wybaczenie, ale chyba nie ma pani pojęcia o mężczyznach, skoro tak pani myśli. Champion zachowuje się grzecznie i uprzejmie, przemawia łagodnie, lecz jest w nim surowość i moc. Jak inaczej rządząby tymi włościami i stworzył dynastię? Moim zdaniem nie powinna pani mu się oddawać, chyba że jest pani zdecydowana z nim pozostać. I to na zawsze.

Joy już otwierała usta, by zaprotestować, lecz Roesia posłała jej krzepiący uśmiech.

– Skoro zagięła pani parol na hrabiego, dlaczego nie miałyby pani wziąć z nim ślubu? To by rozwiązało wszystkie nasze problemy. Poza tym nie mogę powiedzieć, żeby życie tutaj było mi wstrętne – dodała, z podziwem spoglądając na luksusowe meble.

– Nie wyjdę za mąż po raz drugi – powiedziała stanowczo Joy. Dobrze pamiętała, jak potwornym przeżyciem było nagłe odejście z rodzinnego domu, jak zupełnie nie przypadł jej do gustu chłopiec wyznaczony na jej męża i z jaką ulgą przyjęła odzyskaną niezależność, gdy umarł. Mężczyźni mieli całkowitą kontrolę nad żonami: rozporządzali ich pieniędzmi, majątkiem, życiem. Niemile widziano nawet zawiązywanie przyjaźni między kobietami, żona powinna bowiem skupiać uwagę wyłącznie na obowiązkach.

Od kiedy Kościół ogłosił, że Bóg stworzył kobiety po to, by mężczyźni sprawowali nad nimi władzę, zapanowało przekonanie, iż każda samodzielna niewiasta została opętana przed diabła. Sądy okazały się równie nieprzejednane, jak duchowni. Jeśli żona zabiła męża, oficjalnie skazywano ją na śmierć, bo mężczyzna był jej panem. W sytuacji odwrotnej mąż mógł wykupić uniewinnienie. Joy pomyślała z goryczą, że dopóki mężczyźni rządzą, będą traktowali kobiety jak

przedmioty osobistego użytku. Innymi słowy taki stan potrwa do końca świata.

– Cóż mam powiedzieć? Champion nie jest chłopcem zmuszanym przez krewnych do określonego postępowania. To mężczyzna, który panuje nad własnym losem, związek z nim niczym nie przypominałby poprzedniego pani małżeństwa. Nie trzeba by było przejmować się zbiorami, polem ani w ogóle niczym. – Roesia westchnęła na samą myśl o tym.

Joy ogarnęło poczucie winy z powodu ostatnich chudych lat. Robiła, co w jej mocy, by gospodarstwo sprawnie funkcjonowało, lecz i tak przejadali cenne oszczędności. Nieświadoma przemyśleń pani, Roesia uśmiechnęła się chytrze.

– Skoro ostrzy sobie pani zęby na hrabiego, powinna pani za niego wyjść. Wtedy będzie mogła pani ulżyć sobie każdej nocy albo i za dnia, czemu nie.

Joy ściągnęła brwi, słysząc frywolną uwagę służącej.

– Jakkolwiek pociągająca byłaby ta perspektywa, nie jestem gotowa w jej imię zrezygnować z dotychczasowego trybu życia – wyjaśniła oschle.

– Ale hrabia nie jest taki jak większość mężczyzn. On inaczej rozumuje, czyta pewnie mnóstwo książek i w ogóle. Poza tym nie widać, by kogoś źle traktował.

To racja. Champion wyglądał na człowieka mądrego i wyrozumiałego, niemniej jako mąż stałby się właścicielem Joy, a na to przystać nie mogła. Zbyt ciężko walczyła o samodzielność. We własnej posiadłości miała wszystko, czego jej było trzeba.

Roesia rozejrzała się po gustownie urządzonej komnacie, o wiele przestronniejszej i bardziej luksusowej od tych, do których obydwie były przyzwyczajone.

– Ten zamek to najpiękniejsza budowla, jaką w życiu widziałam, tyle tu wspaniałości. – Służka pokręciła głową. – Życie tutaj przypominałoby sen.

– Może tobie. Ja bym się tu czuła, tak, jakby ktoś mnie zamknął w złotej klatce. Nie przehandluję wolności za kilka mebli i smakołyki na stole.

Roesia westchnęła i sięgnęła po wstążkę, by wpleść ją w wiązankę.

– Twarda z pani kobieta, milady. Mam tylko nadzieję, że pewnego dnia nie pożałuje pani swojej niezłomności, bo ona nie rozgrzeje pani w mroźną noc.

Ta uwaga sprawiła, że Joy ponownie pomyślała o Championie. Wyobraziła sobie jego silne, ciepłe ciało. Wizja była kusząca, lecz odsunęła ją od siebie. Wystarczy sprawić sobie dodatkowe futro, pomyślała surowo. To znacznie prostsze rozwiązanie.

Zirytowana rozmową ze służącą, Joy wróciła do wielkiej sali, by zawiesić ostatnie zielone ozdoby, a wśród nich jemiołę, pod którą zgodnie ze zwyczajem

należało się całować. Roesia wcale jej nie pomogła. Pomyśleć, że służka, która niezmiennie namawia ją na znalezienie sobie mężczyzny, tym razem odmówiła pomocy przy uwiedzeniu tego, na kim jej pani zależało.

Chociaż Champion zszedł na lekką kolację, szybko po niej zniknął, a Joy poczuła się rozczarowana, głównie samą sobą. Dlaczego w ogóle zainteresowała się tym mężczyzną, skoro on nie podzielał jej uczuć? Może dlatego, że postanowiłam osiąść subtelną sztukę uwodzenia, pomyślała ironicznie.

W tej sytuacji mogła jednak tylko siedzieć i rozmyślać o tym, czy nie za bardzo angażuje się w swój plan. Zbliżał się zmierzch, uczta świąteczna dobiegała końca. Dzierżawcy i kmiecie, którzy spędzili dzień na zamku, zbierali się do wyjścia.

Rolę gospodarza pełnił Stephen i Joy zastanawiała się, czy spytać go, dokąd poszedł ojciec. Niezdecydowana niecierpliwie dokończyła wiązać girlandę. Następnie uniosła głowę, gotowa przywołać sługę, który zawiesiłby świąteczną ozdobę. Ze zdumieniem ujrzała przy sobie Stephena. Stał stanowczo zbyt blisko, tak iż nie miała dokąd uciec, zwłaszcza że masywne krzesło było zbyt ciężkie, by je odsunąć. Obrzuciła młodzieńca baczny spojrzeniem. Ku jej irytacji, oparł ręce na stole po obu jej stronach, skutecznie ją unieruchamiając.

– Wspaniała robota, pani. Wypróbujemy? – spytał niskim głosem, podsuwając głowę. Zanim Joy zdążyła zareagować, przywarł ustami do jej warg.

Ozdobnie związana jemiola powinna zachęcać ludzi do wymieniania pocałunków sympatii i życzliwości, lecz Stephen z całą pewnością nie zamierzał się ograniczać do zdawkowego muśnięcia ust. Jego pocałunek był namiętny, uwodzicielski i zmysłowy, a niedoświadczona Joy popełniła błąd i szeroko otworzyła usta, by głęboko odetchnąć. Ku jej zdumieniu, Stephen skorzystał z okazji i wepchnął język między jej zęby. Zaskoczona i zagniewana Joy wyszarpnęła się gwałtownie i jednocześnie energicznie uniosła kolano.

Chociaż jej doświadczenie w całowaniu było niemal **żadne**, opanowała sztukę samoobrony. Stephen jęknął **z bólu**, a Joy natychmiast się odsunęła, uważnie wpatrzona w napastnika, który z zaciśniętymi kolanami kucnął przy stole. Tylko przynależny wszystkim de Burghom szacunek uchronił go przed dalszym upokorzeniem, Joy zamierzała bowiem uderzyć go na odlew w urodziwą twarz, w porę jednak powściągnęła wściekłość.

Reynold zarechotał, wyraźnie rozbawiony, a Stephen odwrócił głowę. Joy patrzyła mu w oczy, kiedy wstawał.

– Celny cios, pani – oświadczył cicho i odszedł.

– Nieznośny szczeniak – mruknęła Joy i odprowadziła go wzrokiem, kiedy



znikał na szczycie schodów. Dopiero wtedy, wzdychając, osunęła się na krzesło. Wcale nie zamierzała zwracać na siebie uwagi syna, tylko ojca! Dopiero kiedy przypadkowo zerknęła na przygotowaną girlandę z jemiolą, przyszło jej do głowy, że powinna być wdzięczna młodemu de Burghowi. Uśmiechnęła się zadowolona.

Stephen ofiarował jej to, czego nie otrzymała od Roesii: wskazówkę dotyczącą uwodzenia. Wstała i podeszła do służącej, która właśnie zbierała ze stołu ostatnie puchary po piwie.

– Wilda? – odezwała się Joy. Kobieta niepewnie skinęła głową. – Wiesz może, gdzie jest hrabia Champion?

– Bierze kąpiel, jak sędzę. Nie mam pojęcia, dlaczego mężczyźni w tej rodzinie tak się lubią myć. To – wbrew naturze. – Westchnęła i dopiero wtedy uświadomiła sobie, że być może powiedziała za dużo. Wbiła wzrok w podłogę i sięgnęła po następny puchar. – Pewnie nauczył się tego z tych wszystkich cudzoziemskich ksiąg – dodała.

– Albo lubi uprawiać męskie sporty. – Joy wiedziała, że mężczyźni często zażywający kąpeli zwykłe mają do dyspozycji służące i pozornie niewinna ablucja zmienia się w nieprzyzwoitą uciechę.

– Ależ nie, bynajmniej, pani! – natychmiast zaprzeczyła Wilda. – Hrabia to porządny człowiek, podobnie jak jego synowie. Stephen niekiedy zachowuje się jak hultaj, ale co poradzić, skoro wszystkie niewiasty go uwielbiają?

Joy byłaby skłonna zaprzeczyć, lecz z ulgą przyjęła do wiadomości, że hrabia jest tak szlachetny, jak przypuszczała.

– Hrabia Champion wkrótce przyjdzie, bo lubi wiedzieć, co się dzieje w jego zamku, i na pewno nie chce, aby świętowanie przeciągnęło się do późnej nocy.

– Rozumiem – odparła Joy. – Dziękuję, chyba zaczekam, aby zamienić z nim słowo.

– Na pewno się uraduje – powiedziała Wilda i powróciła do swoich obowiązków.

Joy podeszła do stołu, z roztargnieniem dotknęła girlandy. Gdzieś w głębi sali Reynold wyprowadzał kilku rycerzy, którzy nadużyli trunków. Nagłe usłyszała kroki. Odwróciła się i ujrzała Campiona na schodach, uważnie rozglądającego się po sali. Na jego widok momentalnie wyzbyła się wszystkich dręczących ją wątpliwości.

– Lady Warwick – powitał ją. – Nie oczekiwałem cię tutaj o tak późnej porze.

– Ładna? – spytała, prezentując girlandę. – Proszę, to dla ciebie.

Campion podszedł bliżej. Gdy na nią popatrzył, uznała, że jej plany mają

jednak szansę powodzenia.

– Śliczna – pochwalił.

– Naprawdę tak myślisz? – Joy oddychała gwałtownie, poruszona jego bliskością. – Powinniśmy zatem z niej skorzystać – szepnęła. Nigdy by nie przypuszczała, że tak dobrze poczuje się w roli uwodzicielki.

Campion pytająco uniósł brwi.

– Chodzi o pocałunek – wytłumaczyła rzeczowo.

– Ach, oczywiście – wymamrotał zdumiony. Pochylił głowę, by musnąć jej policzek, lecz Joy nie tego oczekiwała. W ostatniej chwili przysunęła usta do warg hrabiego.

Były ciepłe, jędrne i tak smakowite, że Joy pociągnęła Campiona ku sobie. Usiłowała sobie przypomnieć, jak całował ją Stephen, lecz zupełnie nie potrafiła się skoncentrować. Campion znieruchomiał, jakby zamierzał odepchnąć Joy, tak jak ona odepchnęła jego syna. Westchnęła, a wtedy objął ją mocno i głęboko, namiętnie pocałował. Joy czuła, jak jego męskość ociera się o jej brzuch; mimowolnie poruszyła biodrami, oszołomiona pocałunkiem.

I nagle wszystko dobiegło końca równie niespodziewanie, jak się zaczęło. Campion najwyraźniej przypomniał sobie o własnych surowych zasadach. Joy jęknęła na znak sprzeciwu, świadoma, że ten cudowny mężczyzna ją odsuwa, delikatnie, lecz stanowczo.

– Wybacz. Nie miałem prawa... – Urwał zakłopotany. – Musisz iść do swej komnaty. Późno już, a tobie nie towarzyszy służąca.

W tym rzecz! – chciała krzyknąć Joy.

– Ależ...

– Mojego zachowania nie da się usprawiedliwić.

– Przecież...

Ktoś się poruszył przy wejściu do kuchni, a Campion, najwyraźniej wiedziony nadnaturalnymi zdolnościami rozpoznawania ludzi na odległość, przykazał:

– Wildo, odprowadź lady Warwick do jej komnaty, dobrze?

– Tak, panie – padła odpowiedź, a Joy zapragnęła wrzasnąć na całe gardło ze złości. Misterny plan uwiedzenia legł w gruzach. Co jednak mogła zrobić? Powiedzieć Wildzie, żeby pilnowała swojego nosa? Przygwoździć hrabiego do stołu i zaspokoić namiętność? Joy odeszła zrezygnowana.

Wiedziała jednak, że przez jedną krótką chwilę ziemia pod jej stopami drgnęła, i Campion również to odczuł, czy tego chciał, czy nie.

Hrabia przebudził się wcześniej po niespokojnej nocy spędzonej na fantazjowaniu o pięknej wdowie. Lady Warwick wpędziła go w poczucie winy i zakłopotanie. Co go opętało? Chyba nigdy w życiu nie zachował się równie impulsywnie i nierozsądnie.

Pozostał w komnacie, by nie uczestniczyć w gorączkowych przygotowaniach do uczy. Przechadzał się z jednego kąta w drugi, trawiony niepokojem, którego od lat nie odczuwał. W pewnej chwili do komnaty wszedł Reynold, by spytać ojca o zdrowie.

– Ze mną wszystko w porządku – oznajmił zirytowany Champion. Stał przy oknie, z rękami za plecami, z przyjemnością wystawiając twarz na podmuchy zimnego wiatru. Miał nadzieję, że to pomoże mu ochłoniąć.

Reynold usiadł na krześle przy kominku.

– Sala główna nareszcie wygląda odświeżenie – oznajmił.

– Tak – potwierdził Champion. Wiedział, że zawdzięczają to lady Warwick, którą tak niegodnie potraktował poprzedniego wieczoru.

– Rycerze już skorzystali z jemioly.

Na wspomnienie girlandy Champion zaczerwienił się gwałtownie.

– To chyba dobrze – odparł, starając się opanować. – Wszyscy mogą się cieszyć świętami, pod warunkiem, że zabawa nie wymknie się spod kontroli.

– Stephen pierwszy ją wypróbował – wyjawiał Reynold, pozornie beztroskim tonem. Champion wbił wzrok w syna. – Z naszym droгим gościem.

Hrabia zeszywniał.

– Z lady Warwick?

Reynold skinął głową.

– Znasz Stephena, zawsze jest skory do zabaw z niewiastami, czy tego chcą, czy nie.

Campion milczał przez dłuższą chwilę, rozważając sens słów syna.

– Czy chcesz powiedzieć, że Stephen narzucił się lady Warwick?

– Nie zrobił jej krzywdy. Szczerze powiedziawszy, to ona go skrzywdziła. Najpierw kopnęła go kolanem w krocze, a potem o mały włos nie rozbiła mu nosa. Zabawna sytuacja, trzeba przyznać, choć chyba najbardziej ucierpiała duma obojga zainteresowanych – dodał Reynold.

Campion odetchnął z ulgą, że nie widział tego incydentu, bo już od dawna nie urządzał synom awantur.

– Gdzie Stephen?

Reynold wzruszył ramionami.

– Poszedł gdzieś, pewnie z jakąś panną, która nie potrafiła oprzeć się jego urokowi.

– Gdy wróci, będzie musiał przeprosić – rzekł Campion bardziej do siebie niż do Reynolda. Przypomniawszy sobie o obecności syna, spojrzął na niego uważnie. Bracia zawsze trzymali ze sobą i nie mówili ojcu o popełnianych występkach. Dlaczego poczynania Stephena nagle skłoniły Reynolda do otwartości? – Dziękuję za wiadomość.

Młodzieniec wzruszył ramionami i wstał.

– Lady Warwick najwyraźniej sama potrafi o siebie zadbać, ale pomyślałem, że powinieneś wiedzieć, iż po incydencie ze Stephenem odeszła z taką miną, jakby posmakowała zgniłego mięsa.

Reynold zaśmiał się, obrócił na pięcie i wyszedł. Campion odprowadził go wzrokiem.

Czy lady Warwick miała też taką minę, gdy oni się rozstawali? Niemożliwe, wciąż dźwięczało mu w uszach jej westchnienie satysfakcji, pamiętał, jak do niego przywarła. Campion wiedział, że powinien przeprosić Joy nie tylko za syna, lecz również za siebie.

Znalazł ją w komnacie, gdzie wraz ze służącą wyszywała małe postaci, zapewne do przyozdobienia girlandy z jemiolą. Niezauważony stał na progu, podziwiając kobietę, która narobiła takiego zamieszania w rodzinie de Burghów.

Joy była młoda i piękna, lecz wyglądała zbyt poważnie, aby budzić tak silne namiętności. Jakie tajemnice kryła? Chętnie wysłuchałby jej zwierzeń, gdyby tylko zechciała z nim porozmawiać.

Nagle uniosła głowę i uśmiechnęła się do hrabiego tak uroczo, że ledwie zauważył, jak jednocześnie odprawia służącą.

– Nie, nie musisz odsyłać Roesii – zaprotestował, gdy dziewczyna już zamykała za sobą drzwi. – Wiem, że Stephen źle cię potraktował, a moje zachowanie jest niewybaczalne. Chcę, byś wiedziała, że mój syn cię przeprosi. Nasza rodzina zwykle nie zachowuje się tak nagannie. Jako gość w moim domu powinnaś być bezpieczna i wolna od wszelkich natrętów. Zapewniam, że podczas pobytu u mnie nie grożą ci już podobne sytuacje.

Zamiast podziękować mu wylewnie, Joy zlekceważyła jego słowa.

– Przyzwyczajam się do niedojrzałych zachowań twoich synów, ale z przyjemnością wysłucham przeprosin Stephena – oznajmiła. Campion pomyślał, że ta kobieta za każdym razem go zaskakuje. Joy wstała i uśmiechnęła się łobuzersko, jakby na potwierdzenie tej tezy. – Co się tyczy ciebie, nie przyjmuję przeprosin.

Zamiast tego poproszę o jeszcze jeden pocałunek.

Oślupiał, gdy podniosła rękę z gałązką jemioli, którą zakołysała nad ich głowami. Nic nie rozumiał. Ta młoda dama z pewnością nie zamierza... Jak to możliwe, że odrzuca Stephena, a jego kusi? Zamarła w oczekiwaniu, podczas gdy Champion usiłował wymyślić uprzejmą odpowiedź.

– Droga Joy, ta propozycja jest nadzwyczaj... Właściwie jaka? Zdumiewająca? Zachwycająca? – Kuszająca. Po wczorajszym wieczorze muszę jednak przyznać, że lepiej będzie, jeśli Stephen i ja powstrzymamy temperament na wodzy.

– Stephen mnie nie obchodzi – zakomunikowała.

Mówiła w typowy dla siebie, bezpośredni sposób i Champion natychmiast zrozumiał, że Joy deklaruje zainteresowanie jego osobą.

– Jesteś młodą i pełną życia kobietą, podczas gdy ja... ja mam synów starszych od tych, którzy jeszcze ze mną mieszkają, w sumie jest ich siedmiu, a nie brak mi też wnuków!

– Czyżby to oznaczało, że kobiety przestały dla ciebie istnieć?

Campion zmarszczył brwi.

– Ależ skąd. Jesteś wyjątkowo atrakcyjna. – A przy tym intrygująca i podniecająca, miał ochotę dodać. – Z całą pewnością jednak wołałabyś kogoś w swoim wieku, dajmy na to Reynolda bądź Stephena. – Hrabia niemal się zakrztusił, wymawiając ich imiona. W żadnym wypadku nie chciał, by Joy okazała przychylność jego synom.

– Stephen i Reynold to tylko chłopcy, bez względu – na to, ile liczą lat. Oboje wiemy o tym doskonale. – Lekkim krokiem podeszła do kominka. Oszołomiony Champion poczuł, że powinien wziąć synów w obronę, lecz przyznał w duchu, że lady Warwick wyjątkowo trzymie oceniła sytuację. W milczeniu patrzył, jak krąży po komnacie, i na koniec przystaje obok okna.

– Byłam już związana z chłopcem i wiem, że bardziej interesują mnie mężczyźni – wyznała, spoglądając na Campiona.

Jeszcze nigdy wcześniej nie słyszał tak odważnych słów. Na dworze spotykał rozmaite damy, niektóre subtelne, inne bezczelne, lecz większość ich intryg nie zrobiła na nim wrażenia. Lady Warwick mówiła otwarcie, nie pozostawiając wątpliwości co do swoich intencji.

Campion poczuł, że jego ciało reaguje w specyficzny sposób, toteż jako mężczyzna starszy i doświadczony postanowił zakończyć tę absurdalną rozmowę. Z całą pewnością Joy była zbyt młoda, żeby wiedzieć, co robi.

– Jak masz na imię? – usłyszał nagle bezczelne pytanie.

Znieruchomiał oszołomiony.

– Fawke – oznajmił.

– Fawke – powtórzyła cicho.

Nie pamiętał, kiedy ostatnio ktoś zwrócił się do niego tym imieniem. Campion spojrział na drobną postać przy oknie i pomyślał, że spotkał swoje przeznaczenie, a zachowując się w *ten* sposób, jedynie odwleka to, co nieuchronne.

– Joy, nie możesz mówić poważnie.

– A dlaczego? – spytała. – Wydano mnie za męża, gdy – miałam szesnaście lat, a celem małżeństwa było wyłącznie zachowanie majątku w rodzinie. Mój mąż miał lat trzynaście. – Mówiła spokojnie, lecz hrabia wyczuwał jej niechęć. Choć małżeństwa nieletnich były częste, nie aprobował związków dzieci. – Nie minął rok, a mojego męża śmiertelnie ranił dzik. Od tamtej pory jestem wdową. Ani na chwilę nie naszła mnie ochota na ponowne małżeństwo ani na związek z mężczyzną. Nie mów mi zatem, co mogę mówić, a czego nie. Jestem dorosłą kobietą i wiem, czego pragnę.

W tym momencie do komnaty wszedł jeden ze służących, by spytać lady Warwick o jakiś drobiazg związany z ucztą. Uśmiechnęła się do Campiona i wyszła za służącym.

Hrabia stał nieruchomo, zaskoczony i zdumiony. Joy go pragnęła. Dlaczego właśnie jego? Odetchnął głęboko, starając się zapanować nad emocjami i uruchomić rozsądek. W przeciwieństwie do Stephena Campion nie wdawał się w przelotne romanse. Oprócz podziwu i fascynacji nie miał nic do zaproponowania uroczej lady Warwick.

Z całą pewnością nie zamierzał angażować się w nowe małżeństwo, a jeśli nawet, to nie z Joy: była za młoda, zbyt piękna, nazbyt energiczna i stanowczo za uparta.

## Rozdział 5

Po tym, co nastąpiło w komnacie, Champion zachowywał dystans wobec Joy. Uznał, że młoda i niedoświadczona kobieta nie potrafi właściwie ocenić sytuacji, a w tym wypadku najzwyczajniej nie myślała trzeźwo. Champion miał wprawę w unikaniu pokus i doskonale wiedział, jak powinien postępować.

Dobre maniery nakazywały mu zatroszczyć się o rozrywki gościa, toteż postanowił nauczyć Joy gry w szachy. Okazała się pojętną uczennicą i już przy drugiej grze wykazała się talentem strategicznym niezbędnym do odniesienia zwycięstwa.

– Doskonały ruch! – pochwalił, gdy przesunęła gońca. – Masz zadatki na wyśmienitą szachistkę.

Uśmiechnęła się w odpowiedzi, a jemu zapało dech w piersiach. Szybko przestawił swoją figurę i odsunął się od szachownicy, by nieco zwiększyć odległość dzielącą go od zjawiskowo urodziwej kobiety. Tymczasem Joy nachyliła się ku niemu i odezwała tak cichym głosem, że musiał ponownie się przybliżyć, by cokolwiek usłyszeć.

– Odnoszę nieodparte wrażenie, że skoro jesteś tak cierpliwym nauczycielem, zapewne równie chętnie nauczyłbyś mnie także innych gier, o wiele przyjemniejszych dla nas obojga – powiedziała, momentalnie pobudzając zmysły Campiona. Postanowił zignorować tę oczywistą prowokację.

– Pilnuj królowej – poradził krótko w odpowiedzi, starając się nie patrzeć na lady Warwick.

Kochał obydwie swoje żony. Był bardzo młody, kiedy po raz pierwszy wstępował w związek małżeński, dojrzały, gdy zenił się z Anną. Żony należały do niewiast łagodnych i spokojnych, Joy zaś, przy całej swej wrażliwości, była całkiem inna. Pozornie opanowana, tryskała energią, a przy tym była rozumna, bystra i wesoła. Doskonały materiał na żonę, mimowolnie pomyślał Champion.

To oczywiste, że zbyt długo żył bez kobiety. Ostatni raz interesował się niewiastą jeszcze podczas pobytu na dworze; potem pohamował żądze, by nie gorszyć synów. Dopiero przy Joy zaczął zachowywać się inaczej. Zapragnął jak najszybciej zerwać z narzuconym sobie celibatem.

– Szach – obwieściła Joy. Champion dostrzegł, że uśmiecha się chytrze. Rzecz jasna, jej wypowiedź dotyczyła wyłącznie sytuacji na szachownicy, więc dlaczego odnosił wrażenie, że zupełnie co innego chodzi po jej ślicznej główce?

Stephen patrzył spode łba na scenę przy kominku.

– Owinęła go wokół małego palca – zwrócił się do brata, ściągając brwi.

– Kogo? Ojca? – Reynold wydał z siebie dźwięk, który przypominał rechot. – Jego nie da się owinąć wokół małego palca, nawet ona nie podoła tej sztuce.

– Wręcz przeciwnie – upierał się Stephen. Reynold – był zbyt młody, żeby pamiętać śmierć matki i długotrwałe czuwanie Campiona u jej łoża. Stephen wiedział, że nigdy nie zapomni widoku zgnębnionego i zrozpaczonego ojca, który wcześniej był dla niego uosobieniem siły i rozsądku. – Ojciec od lat nie był taki ożywiony i zadowolony. Jej przybycie zupełnie go odmieniło.

– Moim zdaniem jesteś zły, bo lady Warwick ostentacyjnie cię lekceważy – zaopiniował Reynold.

– Cóż, faktycznie jest coś niepokojącego w tym, że piękna, młoda kobieta zwraca większą uwagę na mojego ojca niż na mnie. – Stephen wskazał głową parę przy kominku. – Ciekawe, co jej chodzi po głowie.

– Nic – wyraził przekonanie Reynold. – Twoim zdaniem każda kobieta, która zainteresuje się ojcem, musi mieć jakiś ukryty *cel*. To niedorzeczne!

– On jest bogatym i potężnym szlachcicem – rozważał Stephen – a ja tylko młodszym synem bez widoków na przyszłość.

– Miałbyś widoki na przyszłość, gdybyś przestał w kółko zaglądać do dzbanka z winem – zauważył Reynold.

– Spójrz na siebie, zanim zaczniesz czepiać się mnie.

Reynold się obruszył, ale nie ciągnął tematu.

– Kobiety nadal uważają ojca za przystojnego mężczyznę. Dobrze wiesz, jak Marion na niego reaguje. Rzeczywiście, przez ostatnie lata żył jak mnich, ale to nie oznacza, że nim został.

– Tylko tego by brakowało – skomentował Stephen. – Nie sugerujesz chyba, że wszechmocny Campion ma takie same potrzeby, jak inni śmiertelnicy?

– Czy naprawdę nie dostrzegasz niczego, co się wokół ciebie dzieje? Świat nie kończy się na tobie i twoich rozrywkach. – Reynold skierował wzrok na parę przy kominku, a potem zerknął na brata. – On jest samotny, a ona ma na niego korzystny wpływ. Daj im spokój, niech robią, co chcą.

Reynold pokręcił głową i wstał od stołu, ku niezadowoleniu Stephena, który nagle zatęsknił za Simonem. Ten brat naprawdę lubił się solidnie pokłócić, dopóki nie pokochał doskonale władającej mieczem amazonki, którą poznał podczas polowania.

Stephen wątpił, by ojciec odczuwał to samo, co inne, bardziej przyziemne



istoty. Popatrzył na wesoło tańczące płomienie i podniósł puchar. Cokolwiek by o tym sądzić, ta kobieta podporządkowała sobie hrabiego, i tyle.

Mijał szósty dzień od Wigilii. Chociaż lady Warwick wyczuwała, że Champion nie pozostaje obojętny na jej wdzięki, rygorystycznie przestrzegał narzuconych sobie zasad. Liczyła, że dzisiejszego wieczoru rozegra następną partię szachów, lecz Champion namówił ją na zabawę w ciuciubabkę i teraz stała z zawiązanymi oczami pośrodku sali.

Puszczając mimo uszu donośne okrzyki uczestników zabawy, przesunęła się, bo wiedziała, że Champion trzyma się na uboczu i patrzy na gości spod na wpół przymkniętych powiek. Na pewno stał nieruchomo jak głaz, nie uciekał.

– Pani, tamtędy do kuchni! – krzyknął ktoś. Lady Warwick poczuła mocniejszy zapach potraw. Szeroko rozpostarte palce dotknęły czyjejś klatki piersiowej, lecz jej miękkość skłoniła Joy do kontynuowania poszukiwań. Wokoło rozległy się śmiechy i żarty, lecz niezrażona Joy po omacku szukała dalej.

Była świadoma hałaśliwej obecności uczestników zabawy, lecz traktowała ich jak natrętów, gdyż interesował ją wyłącznie hrabia. Nagle poczuła znajomy zapach. Zrobiła jeszcze jeden krok naprzód. Uniosła rękę, by oprzeć je na szerokim torsie Campiona, i znieruchomiła, żałując, że nie może tak pozostać przy nim na zawsze.

Ktoś ściągnął jej z oczu opaskę, lecz Joy pozostała nieruchoma. Zgromadzeni przestali zwracać na nią uwagę, kontynuując zabawę pośród pisków i krzyków. Joy delikatnie pchnęła hrabiego, by wraz z nim ukryć się przed wścibskimi spojrzeniami za rzeźbionym parawanem.

Tam, w cieniu, postanowiła wypróbować inną grę. Uniosła dłoń i dotknęła miękkich, ciemnych włosów hrabiego, nie zniechęcona jego pozornym spokojem i przenikliwym spojrzeniem brązowych oczu.

Następnie wspięła się na palce i dotknęła jego ust wargami. Było jeszcze wspanialej, niż to zapamiętała. Oblała ją fala gorąca i kolana się pod nią ugięły.

Po chwili wahania Champion pocałował kącik jej warg, potem rzęsy, brwi, policzek. Wyszeptał jej imię, czuła, że jednocześnie podziwia ją i jej pożąda, więc przywarła do niego, wyczuwając, jak bardzo jej pragnie.

– Chodźmy do twojej komnaty – poprosiła cicho, a w tym momencie Champion znieruchomiał. Zorientowała się, że jego namiętność mija; jęknęła na znak protestu. Odsunął się, Nawet w spowijającym ich półmroku widziała błysk w jego oczach.

– To nie byłoby właściwe – powiedział.

– Ale ja ciebie chcę... Pragnę cię...

Na te słowa twarz Campiona złagodniała; wyciągnął dłoń i pogłaskał Joy po

głowie, lecz zamiast ją uspokoić, jedynie rozbudził.

– Nie – oznajmił. – Twoje pragnienie powstało pod wpływem chwili, a ja byłbym nicponiem, próbując cię wykorzystać.

Joy potrząsnęła głową.

– Nie mów do mnie jak do dziecka, Fawke, bo już od dawna nim nie jestem! Dlaczego nie uszanujesz mojej decyzji? Sądzisz, że brakuje mi rozumu?

– Ależ skąd, oczywiście, że nie.

– Pozwól mi zatem postępować wedle własnego uznania. Gdybym wybrała Reynolda, miałbyś mi za złe?

Ucieszyła się, widząc grymas na jego twarzy. Właśnie tego chciała: skarcić go za to, że się jej wymykał.

– Posłuchaj – rzekł stanowczo i odwrócił się, ciężko wzdychając. – Problem tkwi we mnie, nie w tobie, moja piękna. Kochałem obie żony, a po śmierci Annę poprzysiągłem sobie, że już nigdy nie dopuszczę do tego, by przeżyć śmierć ukochanej.

Oszołomiona tym nieoczekiwanym wyznaniem Joy stanęła za hrabią i oparła dłoń na jego szerokich plecach. Wyczuwała w nim wrażliwość, lecz nie przyszło jej do głowy, że zrezygnował z kobiet, by uniknąć bólu związanego z jeszcze jedną ewentualną śmiercią. Jak mogła przekonać Fawke'a? Otoczyła go rękami w pasie i przywarła policzkiem do jego pleców.

– Niemądry, ciągle uskarżasz się na mój wiek – szepnęła. – A przecież powinieneś wiedzieć, że tylko na tym skorzystasz, bo z pewnością będę żyła dłużej od ciebie.

Campion zeszywniał i odwrócił się do Joy. Ogarnął ją lęk, że przesadziła, ale hrabia tylko pokręcił głową i zaśmiał się, co momentalnie poprawiło jej samopoczucie. Chociaż nie mogła marzyć o lepszej okazji, by go pocałować i zachęcić, zawahała się.

Jak mogła kontynuować swoją taktykę, skoro wkrótce zamierzała opuścić zamek? Rzecz jasna, wyjazdu nie sposób przyrównywać do śmierci, lecz Campion z pewnością ogromnie by przeżył rozstanie. Cenił honor i lojalność, podobnie jak ona, a jej postępek byłby zdecydowanie nielojalny.

Wtem chwila intymności została przerwana przez służących, wnoszących trunki z kuchni. Joy zamilkła, zgodnie z przewidywaniami Roesii, złapana we własne sidła.

Campion wyciągnął rękę do Joy. Wiedział, że nie powinien wspominać o

swoim bólu po śmierci Annę. Było to w złym guście i świadczyło o braku dobrych manier, niemniej uznał, że Joy powinna wiedzieć. Może w ten sposób uświadomi sobie dzielące ich różnice.

Inni mężczyźni często żenili się z młodymi kobietami, niekiedy po to, by dały im potomka. Champion nie potrzebował następnego dziecka, ale też zdawał sobie sprawę, że ludzie nie mieliby mu za złe ożenku z lady Warwick.

Dotyk jej dłoni sprawił, że poczuł nagły przyptyw podniecenia. Ile by dał, żeby mógł zaprowadzić ją na górę, do swojej sypialni! Postanowił jednak przestrzegać zasad i powiódł ją tylko do stołu, żeby zajęła miejsce obok niego. Rzut oka na gości wystarczył, by się przekonać, że wielu z nieb ma już dość alkoholu, a Stephen jest kompletnie pijany i siedzi nieruchomo. To nie było szczególnie zaskakujące, lecz Champion dostrzegł na twarzy syna grymas i zmarszczył brwi.

Był dumny ze wszystkich swoich potomków, także ze Stephena, ale teraz jego cierpliwość była na wyczerpaniu. Miał dość wybryków niesfornego młodzieńca, a w dodatku ogarnęło go poczucie winy, że zawiódł syna. Może wszystko wyglądałoby inaczej, gdyby w zamku nie zabrakło kobiecej ręki.

Jeden z gości zatrzymał się przy jego krześle, by złożyć życzenia. Chociaż Champion odwrócił się i uśmiechnął, jego myśli wciąż krążyły wokół Joy. Jeszcze nigdy nie targały nim równie silne uczucia.

– Zły kierunek obrałaś, ot co – wybełkotał nagle Stephen, a Champion spojrzał na niego, nie wiedząc, do czego syn zmierza.

– Co takiego? – spytała cicho Joy. Hrabia słuchał uważnie, jednocześnie kłaniając się innemu gościowi, który wznosił ku niemu puchar.

– Nie skusisz ojca perspektywą małżeństwa. Niepotrzebnie się przy nim kręcisz.

Nieprzyjemna uwaga sprawiła, że hrabia drgnął niespokojnie, zapominając o gościu.

– Nie jestem zainteresowana małżeństwem z hrabią – odparła lady Warwick.

Champion zamierzał stosownie skarcić syna, lecz milczał, słysząc te słowa. Jak to? Joy nie była zainteresowana ślubem z nim? Stephen mówił dalej:

– On jest zbyt nobliwy, aby żenić się z taką ładną młodką jak ty. Gdybyś była w trudnej sytuacji i potrzebowała męża gotowego cię chronić, wówczas czcigodny hrabia postąpiłby tak, jak nakazuje honor, bez względu na uczucia.

Oszołomiony i zde gustowany słowami syna, Champion dostrzegł w nich jednak ziarno prawdy. Gdyby Joy go potrzebowała, z chęcią skorzystałby z okazji, by związać się z nią na stałe. Ta świadomość go zaniepokoiła.

– Dlaczego nie powiesz mu prawdy? – podsunął Stephen i ruchem głowy wskazał ojca. – Wy tłumacz mu, dlaczego wyjechałaś z domu. Przecież zdecydowałaś się na wyprawę w śnieżycę, by uniknąć spotkania z wujem, który nalega na twoje ponowne małżeństwo. Może zmuszał cię do związku z innym kuzynem, co? Kimś niewiele lepszym od twojego pierwszego męża?

Campion spojrział na Joy. Czyżby Stephen mówił prawdę? Niewiele wdów żyło w samotności, mając krewnych płci męskiej. Bezdzienna wdowa z przyzwoitym majątkiem była łakomym kąskiem.

Poczuł się rozczarowany. Sądził, że Joy naprawdę go pożąda. Dopiero teraz poznał prawdę – ta inteligentna kobieta najzwyczajniej chciała uchronić się przed następnym nieudanym małżeństwem. Nie mógł jej winić, nie stracił też dla niej szacunku, lecz było mu przykro. W następnej chwili pojął jednak, że ta wspaniała, wykształcona, zdolna niewiasta potrzebuje pomocy, a on może ją ochronić.

– Czy to przypadek cię tu sprowadził, czy też może tropiłaś grubsze zwierza? – bełkotał Stephen. – Kogoś, kogo nie obchodziłoby, że możesz być jałowa, pani?

– Dość tego! – wykrzyknął Campion, gwałtownie się zrywając.

Stephen rozejrzał się, jakby wcześniej zapomniał o obecności ojca. Ich spojrzenia się skrzyżowały i po chwili młodzieniec burknął coś pod nosem, podniósł puchar i wlał jego zawartość do gardła. Na sali zapadła cisza przzerwana dopiero przez hrabiego, który nakazał zebrany wznović zabawę. Poruszony Campion usiadł i popatrzył na siedzącą u jego boku lady Warwick.

– Czy to prawda? – spytał łagodnie. Nie widział twarzy Joy, z przejęciem pomyślał, że być może płacze.

– Niewykluczone – odparta lady Warwick, nagle podnosząc głowę. W jej oczach nie było łez. – I co z tego?

– spytała wyzywająco. – Hobart nie po raz pierwszy namawia mnie do małżeństwa i jestem pewna, że nie po raz ostatni. Czy słucham jego rad? Chyba widać, że nie.

Wstała, nie kryjąc furii.

– Biorąc pod uwagę, że to moja sprawa, Stephenie de Burgh, będę robiła to, co mi podpowiada rozsądek – powiedziała ostro. – Wiedz jednak, iż od lat daję sobie radę z wujem, i pod tym względem nic się nie zmienia.

Stephen drgnął niespokojnie na krześle, a Joy obróciła się na pięcie i wypadła z sali. Campion pomyślał, że miał rację. Nie tylko coś przed nim ukrywała, lecz w dodatku była za dobra, zbyt piękna i pewna siebie, żeby się jej oprzeć.

Już wiedział, co musi zrobić.



## Rozdział 6

Campion obudził się w wigilię Nowego Roku i pomyślał, że nadeszła pora na zmiany w jego życiu. Już dawno temu przekonał się, jak istotną sprawą jest właściwie dobrany moment na podjęcie działań i dlatego poprzedniego wieczoru nie wyszedł z sali za Joy. Tak uparte kobiety jak ona potrzebowały czasu na przemyślenia i następnego dnia często odzyskiwały zdolność rozsądnego rozumowania.

Hrabia powiedział sobie, że w świetle problemów Joy jego decyzja o trwaniu w stanie bezzennym straciła rację bytu. Ogarnął go lęk; przecież Joy mogła wybrać innego kandydata. Sama myśl o innym mężczyźnie u boku lady Warwick, w jej łóżu, była nie do przyjęcia.

Joy spędzała czas w swojej komnacie, wraz ze służącą. Campion przez chwilę w milczeniu podziwiał piękno swojej wybranki, lecz gdy jego obecność wyszła na jaw, Roesia niezwłocznie wstała i wyszła. Lady Warwick popatrzyła pytająco na hrabiego.

– Przyszedłem, by raz jeszcze prosić o wybaczenie za wszelkie nieprzyjemności zawinione przez moją rodzinę – oznajmił cicho, w głębi ducha przeklinając siebie i Stephena. Joy wzruszyła ramionami i odwróciła się do niego tyłem. – Dlaczego nie wyznałaś mi prawdy? – spytał bez złości.

– Czy wszyscy twoi goście mają zwyczaj zwierzać ci się z osobistych problemów? – spytała z goryczą Joy.

– Nie, ale też nie mają zwyczaju nawiązywać ze mną intymnych relacji – odparł surowo.

Joy poczerwieniała i zmarszczyła czoło.

– Od lat samodzielnie pilnuję swoich spraw i dlatego wybac mi, jeśli niepotrzebnie ci zaufałam. Pewnie chętnie byś posłał po Hobarta, aby mnie stąd zabrał.

Campion z dezaprobatą pokręcił głową. Rozumiał jej niechęć i wyciągał wnioski z zaistniałej sytuacji.

– Przecież z pewnością wiesz, że nigdy bym cię nie skrzywdził.

Zaśmiała się smutno. Campion nie miał pojęcia, o co ma do niego żal.

– Joy... Ja tylko próbowałem zrobić to, co dla ciebie najlepsze – wyjaśnił.

W jej fiołkowych oczach błysnął gniew.

– A skąd pewność, co jest dla mnie najlepsze? Nawet jeśli jesteś dobrym

panem, nie masz nieograniczonej władzy. Nie możesz wiedzieć wszystkiego!

Campion znieruchomiał, nie po raz pierwszy oszołomiony przenikliwością Joy. Rzecz jasna, miała rację. Od wielu lat był przyzwyczajony do wydawania poleceń, rozsądzania sporów i odpowiadania na zadawane mu pytania. Nie oznaczało to jednak, że nie mógł się pomylić.

Chciał wziąć ją za rękę, przeprosić, wytłumaczyć motywy swojego postępowania, lecz nagle wszystkie argumenty wyleciały mu z głowy.

– Wyjdź za mnie – poprosił nagle, spontanicznie, bez zastanowienia. Natychmiast pożałował pośpiechu, lecz nie mógł już cofnąć wypowiedzianych słów.

Joy pokręciła przecząco głową, a Campion już wiedział, że odrzucił ją o jeden raz za dużo.

– Nie życzę sobie oświadczyń z litości – oznajmiła. – Wystarczy mi jedno małżeństwo zawarte z powodów innych niż miłość, dziękuję bardzo.

– Moja propozycja nie wynika z litości – zapewnił Campion, lecz Joy już zmierzała do wyjścia. Po raz pierwszy od lat hrabia stracił kontrolę nad sytuacją.

– A co z twoim wujem? – spytał zdesperowany, by za wszelką cenę zatrzymać Joy.

– Dam sobie radę. Od dawna skutecznie unikam spotkania z nim i nie powinieneś się o mnie martwić.

– A co z twoimi uczuciami do mnie? Czy tak szybko o nich zapomniałaś? Zamierzałaś dzielić ze mną łóże i odejść bez słowa?

– Tak – szepnęła i zanim zdążył zareagować, wybiegła z komnaty, jakby nie potrafiła dłużej znieść jego obecności.

Wstrząśnięty hrabia nie był w stanie jej gonić. Zdezorientowany, opadł na krzesło, żałując tego, co go ominęło.

Campion nie przypominał sobie takiej niepewności. Zaszył się w swojej komnacie, by ochłonać i zebrać myśli oraz pohamować emocje. Kiedy jeden ze służących przybył z alarmującą wiadomością, że ogromna bryła lodu zagraża tamie, z chęcią skorzystał z okazji, by wyjść i zmierzyć się z wyzwaniem.

Postanowił porozmawiać z Joy, kiedy niebezpieczeństwo zostanie zażegnane. Tymczasem z przyjemnością jechał na ulubionym koniu i kierował ludźmi brnącymi w śniegu do skutej lodem wody. Pomimo protestów Reynolda w pewnej chwili Campion zsiadł z konia, uznając, że skoro jego chromy syn może pracować bez słowa skargi, on również powinien stanąć ramię przy ramieniu z podkomendnymi.

Gdy w końcu wrócili do zamku, Champion był mokry i przemarznięty. Myślał tylko o gorącej kąpieli. Dopiero gdy się umył, przebrał i napełnił puchar trunkiem, jego umysł ponownie zaprzątnęła Joy.

Stephen się mylił, to pewne. Joy nie ostrzyła sobie zębów na majątek hrabiego, bo gdyby tak było, z ochotą przyjęłaby jego propozycję małżeńską. Poza tym na pierwszy rzut oka każdy mógł dostrzec, że lady Warwick jest na wskroś uczciwa.

Wobec tego czemu się nim zainteresowała? Odpowiedź była jedna: spodobał się jej i szczerze go pragnęła. Ta myśl zachęciła hrabiego do działania. Przecież problemy są od tego, by je rozwiązywać.

W sali głównej zastał Stephena, który nie ruszył się od stołu i nie podążył nad rzekę, zasłaniając się niedyspozycją.

– Widziałeś lady Warwick? – spytał Champion, rozglądając się z ciekawością.

– Wyjechała – odparł Stephen.

– Wyjechała? – powtórzył hrabia, niepewny, czy dobrze zrozumiał.

– Opuściła zamek przed posiłkiem, wkrótce po tym\* jak wyruszyłeś kruszyć lód.

Joy wyjechała?

– Dokąd? – spytał.

Stephen wzruszył ramionami.

– Nie mam pojęcia. Może do domu, na spotkanie z wujem, albo do sąsiedniej posiadłości, by owijać wokół małego palca innego szlachcica.

Champion zeszywniał.

– Czyli spakowała się i wyruszyła wraz ze służbą? – Stephen skinął głową, a hrabia oparł się o stół, usiłując opanować emocje. – Dlaczego po mnie nie posłałeś?

– Nie wiedziałem, w którym miejscu nad rzeką przebywasz, ani nawet, że chciałbyś o tym wiedzieć. Zresztą po co miałbym wtrącać się w prywatne sprawy lady, która kazała mi pilnować własnego nosa.

– Dlaczego wyjechała tak niespodziewanie?

Joy nie wyglądała na kogoś, kto zechce wymknąć się chyłkiem.

– Zapewne nie przypadło jej do gustu, że prawda o niej wyszła na jaw – podsunął Stephen.

Uwaga syna zirytowała hrabiego.

– Nie jesteś za stary, żeby uważać się nad sobą tylko dlatego, że ładna kobieta nie ma na ciebie ochoty? – spytał zjadliwie.

– A ty nie jesteś za stary, żeby uganiać się za niewiastami?

Zapadło milczenie.



– Nie – odparł w końcu Champion. – Nie jestem zniechęconym starcem. Jestem mężczyzną. A ty, synu? Czy mógłbyś to samo powiedzieć o sobie?

Stephen zacisnął rękę na kielichu tak silnie, że stała się całkiem biała. Potem bez słowa odsunął naczynie, wstał i odszedł od stołu. Reynold powiódł za nim wzrokiem.

– Jest wściekły, bo pokonałeś go w rywalizacji o względy kobiety. To dla niego zniewaga, gdyż szczyli się podbojami miłosnymi. Nic więcej nie potrafi – powiedział Reynold.

– Mylisz się – zaprzeczył Champion. – To nie wszystko, co potrafi, ale szkoda, że tak myśli.

Hrabia miał bolesną świadomość, że nie może pomóc synowi, który sam musi podjąć decyzję o zmianach w życiu.

Westchnął i wyjrzał przez okno. Niebo było jasne i czyste, ale cienie się wydłużały. Śnieg zaczął topnieć, więc drogi z pewnością stały się błotniste i trudne do pokonania. Czy Joy nic nie groziło? Ponownie uświadomił sobie ten bolesny fakt – Joy wyjechała.

Pomimo bogactwa i władzy nic nie mógł na to poradzić. Była dorosła i mogła robić to, co chciała. Dopiero teraz dostrzegł swój błąd. Myślał własnymi kategoriami, rozdzielał włos na czworo, podczas gdy powinien posłuchać głosu serca.

Reynold dostrzegł niepokój ojca.

– Może pragnie poślubić mężczyznę, którego kocha – zasugerował spokojnie.

Champion zrozumiał, że ma szansę naprawić to, co zepsuł. Nadszedł czas na czyny. Ruszył do drzwi, donośnie wołając służbę i żądając miecza oraz wierzchowca.

– Dokąd jedziesz?! – zawołał Reynold.

– Będę ją gonił! – krzyknął przez ramię Champion, a jego twarz rozpromienił uśmiech. Już od dawna nie podejmował tej miary wyzwania i nie mógł się doczekać, kiedy nadrobi zaległości.

Hrabia zdecydowanym ruchem otworzył drzwi do wielkiej sali. W ramionach trzymał lady Warwick. Dogonił ją jeszcze na swoich ziemiach i bez słowa wyjaśnienia ściągnął z konia, by przenieść ją na swoje siodło. Już po wejściu do sali Joy zaczęła się tak kręcić i wyrywać, że bezceremonialnie przerzucił ją przez ramię.

– Champion! Postradałeś zmysły? – wykrzyknęła oburzona. Zignorował jej

protesty, a bombardowanie pleców drobnymi pięściami przyjął z rozbawieniem. *Od lat nie czuł się równie dobrze. Ledwie zwrócił uwagę na wiwaty służby zachwyconej powrotem lady Warwick.*

Pomimo bezustannych protestów samej zainteresowanej szybko wspiał się po schodach i pomaszerował prosto do swojej komnaty.

Sądził, że będzie musiał zamknąć drzwi kopniakiem, lecz taka czynność wydała mu się nazbyt gwałtowna, więc zaniósł bezcenną zdobycz do łoża i złożył ją na ogromnym materacu. Dopiero potem wrócił i zasunął sztabę na ciężkich dębowych wrotach. Odwrócił się i uśmiechnął szeroko. Wyobrażał sobie tę sytuację od dnia przyjazdu Joy do zamku. Teraz jego marzenia się spełniły.

– Co ty wyprawiasz?! – wybuchnęła.

– Biorę sprawy we własne ręce – odparł bardzo z siebie zadowolony.

Dopiero po dłuższej chwili Joy otrząsnęła się z osłupienia.

– Posłuchaj, Fawke – zaczęła – jeśli ta prymitywna demonstracja wynika z urażonej godności...

Campion uśmiechnął się szeroko i sięgnął do pasa, by odpiąć miecz.

– Zapewniam cię, że godność nie ma z tym nic wspólnego – wyjaśnił. Nie spuszczać wzroku z branki, rzucił broń na podłogę i ruszył przed siebie, rozradowany zaskoczeniem Joy. Jak dotąd to ona usiłowała go uwieść; teraz role się odmiały. Campion sprawnie ściągnął buty i podszedł do łoża, patrząc, jak fiołkowe oczy Joy stają się coraz większe.

– Obawiam się, że uciekłaś stąd tchórzliwie, gdyż nabrałaś całkowicie błędnego przekonania – oznajmił.

Tak jak się spodziewał, uniosła dumnie brodę.

– Ja? Tchórzliwie?

– Już nigdy mi nie uciekaj – nakazał Campion. Joy, rzecz jasna, otworzyła usta, żeby wyrazić sprzeciw, lecz hrabia jej na to nie pozwolił. Pochylił się i ściągnął z niej pelerynę. – Jesteś moja, bez względu na to, co o tym sądzisz. Ty zaczęłaś tę całą sprawę, a ja ją zakończę – zakomunikował i pochylił głowę, by pocałować Joy w usta.

Smakowała tak, jak zapamiętał – słodko i aromatycznie. Położył ją na łóżku i całował gorąco, żarliwie, przesuwając dłońmi po jej gęstych i ciężkich włosach, obejmując ją i tuląc.

Nie pomylił się co do namiętnej natury Joy, gdyż niemal natychmiast odwzajemniła jego pieśczęty i ściągnęła z niego tunikę. Potem głaskała jego tors, ostrożnie, delikatnie, jakby nigdy wcześniej nie dotykała mężczyzny. Jej łagodne

ruchy rozpały go, zupełnie jakby i on przeżywał taką sytuację po raz pierwszy.

Chociaż kochał obie żony, spędzone z nimi noce zupełnie nie przypominały tej gorączkowej namiętności. Joy odważnie sobie poczynała, ściągając jego ubranie, ocierając się piersiami o jego tors i pojękując z rozkoszy. Nie potrafił się nią nasycić i niemal zdarł z niej suknię, by jak najszybciej poczuć ją pod sobą, nagą.

Jeszcze kilka dni temu Champion byłby wstrząśnięty, gdyby przyszło mu do głowy, że będzie się tak zachowywał. Teraz całował jej szyję, piersi, brzuch, przesuwając dłońmi po gładkiej skórze, poznawał każdą wypukłość i zagłębienie. Kiedy w końcu rozchylił jej uda, krzyknęła z rozkoszy.

Campion jęknął i chwycił Joy za biodra, by wejść w nią mocno, ale się pohamował, żeby nie zrobić jej krzywdy. Gdy jednak czekał, drżąc z gotowości, uświadomił sobie, że przecież Joy jest wdową, a nie delikatną dziewczyną. Odetchnął z ulgą i z pożądliwym pomrukiem się z nią połączył.

Zbyt późno wyczuł dziewczyną barierę, nazbyt późno usłyszał okrzyk bólu. Zanurzył się w niej głęboko i mocno, a jego nieopisana rozkosz przyćmiła uczucie wstydu z powodu obcesowego traktowania. Uniósł głowę i popatrzył na jej zarumienioną twarz.

– Joy? – szepnął.

Spojrzała na niego szeroko rozwartymi fiołkowymi oczami.

– Chyba teraz nadeszła stosowna chwila, by ci oznajmić, że moje małżeństwo nigdy nie zostało skonsumowane.

Campion jęknął i pochylił głowę tak, że zetknęli się czołami. Usiłował dobrać słowa pociechy, przeprosin, lecz nagle opuściła go elokwencja, zwłaszcza że ciało domagało się spełnienia. Nagle usłyszał jej przytłumiony śmiech.

Ponownie uniósł głowę.

– Wybacz mi – mruknęli oboje jednocześnie i już oboje wybuchnęli śmiechem. Joy była dziewczyną, a mimo to czuł się jak żółtodziób pobierający u niej nauki. Poza tym mieli sobie jeszcze mnóstwo do zaoferowania.

Całował jej włosy, szyję, rozkoszując się smakiem jej skóry, podczas gdy ona mruzczała zadowolona. W pewnej chwili Champion przekręcił się na plecy, sadzając ją na swoich biodrach.

– Lepiej? – szepnął.

– Co takiego? – Podniosła głowę z miną pełną niedowierzania. – Umrę, jeśli będzie mi jeszcze lepiej – odparła zadyszana.

Zagłębiał się w niej z niekontrolowaną namiętnością, zatracając się w radości i dzieląc z Joy rozkosz, aż w końcu jej chrapliwy okrzyk niemal zagłuszył jego jęk

niezrównanej satysfakcji.

– Zapomniałam ci o czymś powiedzieć – odezwała się Joy po długiej chwili. O co jej znowu chodzi? – pomyślał z niepokojem Campion. Joy popatrzyła na niego nieśmiało. – Kocham cię – wyznała.

– Ja też cię kocham, tak jak jeszcze nigdy nikogo nie kochałem – szepnął, najzupełniej zgodnie z prawdą. – Wyjdiesz za mnie, Joy – obwieścił tonem najbardziej wyniosłym z możliwych.

– Tak – zgodziła się potulnie.

– To dobrze. – Odetchnął z ulgą. – Wobec tego barbarzyńskie zaloty odchodzą w przeszłość.

– Chciałeś powiedzieć, że dopuszczamy je wyłącznie w sypialni – podkreśliła Joy. – I jeszcze jedno – dodała – być może domyśliłeś się już, że pogłoski na temat mojej jałowości są cokolwiek przesadzone.

Campion podniósł głowę i zaśmiał się donośnie. Objął ją mocno, lecz nie była jeszcze gotowa na dalszą grę miłosną.

– Mam nadzieję, że nie masz nic przeciwko powiększeniu gromadki swoich pociech? Pytam na wszelki wypadek – zastrzegła.

– Och, dzieci są zawsze mile widziane – odparł z przekonaniem. – Nie wiem tylko, czy świat jest przygotowany na przyjęcie nowych de Burghów?

## EPILOG

Pierwszy dzień nowego roku wstał jasny i słoneczny, zupełnie jakby na życzenie Campiona. Joy zastanawiała się przez moment, czy jej wybranek włada pogodą. Wbrew pozorom ta myśl nie była zupełnie absurdalna, czyż bowiem hrabia nie podbił jej serca, co jeszcze do niedawna uznawała za rzecz niemożliwą?

Stojąc w wielkiej sali i przypatrując się przygotowaniom do uczyty weselnej, Joy nie czuła najmniejszych wyrzutów sumienia. Roesia miała rację. Miłości nie sposób powstrzymać, a człowiek zakochany gotów jest poświęcić dla niej wszystko. Joy nie sądziła, by coś w ten sposób można było stracić.

Przeciwnie, zyskiwała partnera, łączyła siły z Campionem, jednoczyła się z nim w związku, który gwarantował jej szczęście. Nagle w świecie Joy pojawiła się perspektywa lepszych dni, dzielenia łoża i życia z niezwykłym mężczyzną, a także macierzyństwa. A przecież już dawno temu uznała takie marzenia za nierealne.

Po raz pierwszy stała się częścią rodziny, i to jakiej! Wszędzie wokół kręciła się służba, składająca jej i Campionowi gratulacje, wyrażająca szczere zadowolenie z nadchodzących zmian. Nawet Stephen najwyraźniej zaaprobował małżeństwo ojca.

– Podejrzewam, że nic się na to nie poradzi. – Westchnął i wzruszył ramionami, po czym uniósł puchar, by spełnić toast. – Niemniej odmawiam nazywania cię matką.

Joy roześmiała się szczerze. Lada moment miał przybyć ksiądz i weselni goście. Chociaż wszystkich powiadomiono o szczęśliwym zdarzeniu, zapraszając ich jednocześnie do zamku, na razie nikt nie przybył, jakby ludzie oczekiwali na znak. Kiedy Joy spytała, w czym rzecz, Wilda poinformowała ją, że nikt nie chce w Nowy Rok być pierwszym gościem. Zgodnie z miejscowym przesądem pierwsza osoba, która przejdzie przez próg, staje się odpowiedzialna za cały nadchodzący rok. Joy nie do końca rozumiała te zależności, ale wszyscy uważnie obserwowali drzwi wejściowe, gdyż ona i Campion wrócili przed północą.

Gdy Joy zaczynała się już niecierpliwić, na dworze nagle zapanowało zamieszanie, jakby do zamku ciągnęły liczne zaprzęgi. Przy bramie rozległy się krzyki. Czyżby goście weselni? Mając w pamięci własne nieoczekiwane przybycie, Joy nie wiedziała, kogo się spodziewać. W rezultacie obserwowwała drzwi wejściowe równie uważnie, jak Wilda. Przesady jej nie obchodziły, lecz uznała zamek za swój dom i chciała wiedzieć, kto do niego przybywa.

W wielkiej sali zapadła cisza, gdyż cała służba znieruchomiła w oczekiwaniu.

W pewnej chwili potężne odrzwia otworzyły się i do środka wkroczył rycerz potężnej postury, a za nim grupa innych mężczyzn. Serce Joy na moment zamarło. Stała jak wryta, patrząc na obcego, który ściągnął hełm i potrząsnął ciemnymi włosami. Na widok rycerza w sali wybuchł gwar, gdyż wszyscy uznali jego przybycie za dobry znak na nadchodzący rok.

Potem Joy ujrzała, jak Campion spieszy objąć wielkoluda. Służba wznosiła okrzyki: „Lord Wessex! Przybył lord Wessex!”. Wessex? Czyżby chodziło o najstarszego syna Campiona, Dunstana? Kiedy Joy usiłowała zidentyfikować nieznanego, otoczyło ją ludzkie mrowie: wysocy, ciemnowłosi mężczyźni, damy w eleganckich sukniach, piszczące dzieci, liczna służba. Wszyscy mówili jednocześnie, a swoje trzy grosze dokładały także głośno szczekające psy. Panował niewiarygodny gwar, lecz Joy nie przestawała się uśmiechać.

Przybyła rodzina Campiona. Lady Warwick nigdy nie widziała tak szczęśliwego spotkania bliskich krewnych. Usiłowała wycofać się nieco, by nie przeszkadzać w wylewnych powitaniach, ale ku własnemu zdumieniu trafiła w objęcia drobnej kasztanowowłosej damy.

– Witaj! – wykrzyknęła kobieta. – Jestem Marion, żona Dunstana – przedstawiła się i zaprezentowała wyjątkowo piękny uśmiech oraz dwa dołeczki w policzkach. Joy odwzajemniła uśmiech, niepewna, jak powinna zareagować. Na szczęście poczuła, jak Campion obejmuje ją w pasie i przytula opiekuńczym gestem.

Nagle zapadła cisza, równie niespodziewana, jak wcześniejszy hałas. Tylko gdzieś tam pobrzmiwały szepty. Wszystkie oczy zwróciły się ku Campionowi. Joy nie miała pojęcia, jak udało mu się zwrócić na siebie uwagę, ale uznała to za powód do dumy i podziwu.

– Witajcie, synowie, lecz powiedzcie, dlaczego wyruszyliście w podróż przy tak zmiennej pogodzie? – spytał z uśmiechem.

– Wszyscy byliśmy u Wessexa! – odparł ktoś.

– To prawda. Spędzili tam kilka tygodni, objadając mnie z zapasów – rzekł Dunstan. – Z podróżą tutaj woleliśmy poczekać do czasu ustania śnieżyc.

– Wobec tego nie zganię was za podjęcie wyprawy, lecz powitam z przyjemnością. Przybywacie w samą porę na wesele.

– Wesele! Jeszcze nawet nie poznałeś mojej żony! – stęknął ponury z wyglądu mężczyzna, który sprawiał wrażenie zirytowanego. – Któż to się żeni? Stawiam, że ty! – wykrzyknął, patrząc na Stephena, który oznajmił:

– Nie o mnie chodzi, bo mam więcej rozumu niż wy wszyscy razem wzięci.

Wszyscy wbili wzrok w Reynolda.

– Nie patrzcie na mnie – zaprotestował.

– Więc o kim mowa? – nie wytrzymał Dunstan.

Reynold ruchem głowy wskazał ojca.

– Ojciec? – Dunstan patrzył na Campiona z tak bezbrzeżnym zdumieniem, że Joy uśmiechnęła się mimowolnie.

– Ach, to cudownie! – Marion rzuciła się obejmować hrabiego, a potem raz jeszcze uściskała Joy. – Od razu wiedziałam, że jesteś kimś wyjątkowym – szepnęła dyskretnie.

Joy cieszyła się z życzliwego przyjęcia i wsparcia Marion, która stanęła obok, gdy przyszła panna młoda musiała stawić czoło potężnym rycerzom, uważnie przypatrującym się kobietom i gromadzie służących, a także co najmniej dwójgu niemowlęciom.

– Oto Joy, lady Warwick, wkrótce lady Campion przedstawił hrabia i popatrzył na nią tak, że przepełniła ją duma i miłość, a niepokój znikł. – Z początku wzdragała się przed poślubieniem mnie, jednak w końcu ją przekonałem, bądźcie jej zatem życzliwi, bo nie chcę już jej ścigać i ponownie sprowadzać do zamku.

Po sali przetoczył się śmiech.

– Trafił ci się uparciuch! – krzyknął ktoś.

Chociaż jej policzki zalał rumieniec, Joy nie potrafiła ukryć uśmiechu, kiedy trzech imponujący rycerze z życzliwością popatrzyli na ojca.

– Pewnie. Dołącz do nas – rzekł ten ponury.

Joy zachichotała, kiedy ładna blondynka u jego boku szturchnęła go w żebra tak mocno, że głośno stęknął. Potem kobiety podeszły do Joy.

– Nie zwracaj na nich uwagi – poradziła smukła kasztanowowłosa dama, rzucając krzywe spojrzenie de Burghom.

– Tak jest! – potwierdziła blondynka. – Polubiłyśmy cię od razu. Mam na imię Bethia i wiem, że nie każda kobieta potrafi zapanować nad mężczyznami w tej rodzinie.

– Szczerze mówiąc, wcale nie chciałam rezygnować z niezależności – przyznała się Joy, pragnąc wyjawic przyczyny niechęci, o której wspomniał Campion. Ku jej zdumieniu, wszystkie trzy kobiety energicznie pokiwały głowami.

– My też nie – przyznała Bethia.

– Zdezorientowana Joy zamrugła oczami.

– Wobec tego czemu wyszłyście za mąż?

Damy popatrzyły po sobie i uśmiechnęły się porozumiewawczo. Następnie

Bethia przysunęła się bliżej i znaczącym ruchem głowy wskazała mężczyzn.

– To chyba jasne – odparła. – Z pewnością przekonałaś się, że de Burghowie dysponują wyjątkową siłą perswazji.

Joy zarumieniła się na wspomnienie sposobu, w jaki Champion przekonał ją do małżeństwa. Uśmiechnęła się ze zrozumieniem ku niekłamanej uciesze nowych znajomych. Ich donośny śmiech sprawił, że mężczyźni zwrócili ku nim głowy, spoglądając podejrzliwie.

Biorąc pod uwagę zadowolone miny dam, de Burghowie w istocie mieli niezwykłą siłą perswazji.